

Przedwzrostek

Cena
egzemplarza

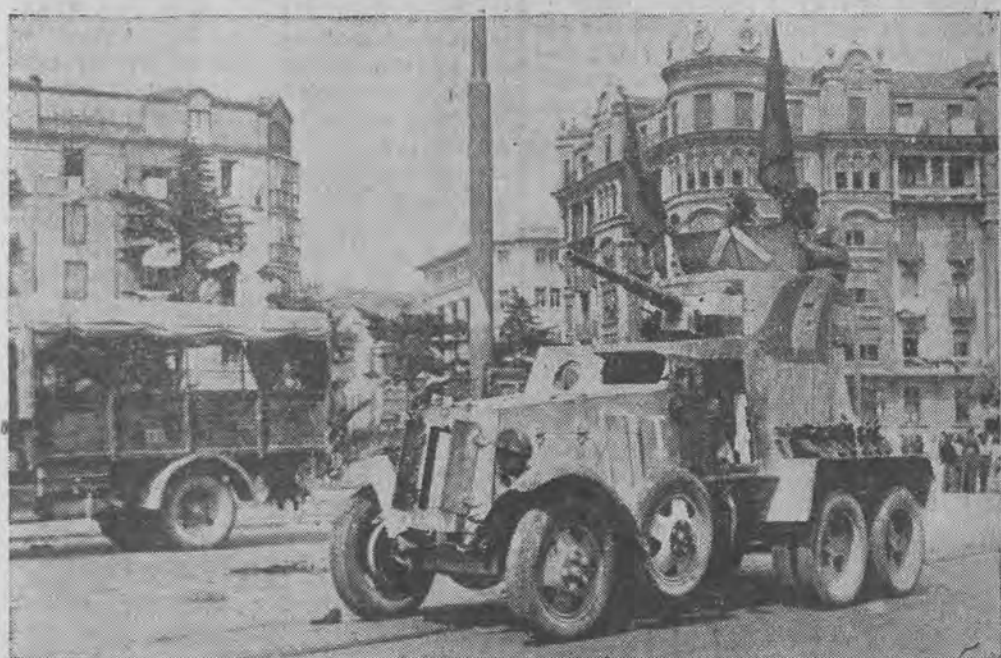
10
groszy

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Nr. 203 Wydanie Ł

Rok 67

Sobota, dnia 4 września 1937



Powstańców wkraczających do Santanderu, poprzedzały auta pancerne.



Ludność witała zwycięskie wojska narodowe z entuzjazmem i radością.

Gwałtowny huragan spustoszył Hong-Kong

Niezwykłe silny i długotrwały orkan — Dużo statków uległo zniszczeniu lub uszkodzeniu — Setki ofiar w ludziach — Ogromne szkody

Hong-Kong (PAT) Huragan przeszedł nad miastem i dokonał wielkich spustoszeń. Burza trwała bardzo długo. Siła jej zmniejszyła się dopiero po upływie kilku godzin.

Na razie trudno jest jeszcze ocenić w całej rozciągłości szkody wyrządzone przez nawałnicę. Połączenia telegraficzne i telefoniczne z Szanghajem zostały przerwane. Nie działa również miejscowa stacja radiowa. Z powodu braku urzędowych wiadomości o rozmiarach katastrofy powstają pogłoski, przedstawiające ją w sposób przesadny.

Liczne okręty, stojące w porcie uległy poważnym uszkodzeniom. Znaczna część statków znajdowała się w chwili burzy na morzu. Los ich jest nieznanym. Na całym wybrzeżu leży wielka ilość łodzi i mniejszych statków wyrzuconych przez fale.

Parowiec japoński „Asama Maru” zerwał się z kotwicy i osiadł na mieliźnie. „Asama Maru” należy do kategorii większych statków handlowych, liczy bowiem około 17 tys. ton.

Zaginął chiński holownik. Istnieje obawa, że zatonął. Port jest zupełnie bezczynny, które zerwały się z kotwicy, osiadły w płytszych częściach basenów.

Ulice miasta przedstawiają również opłakany widok. Nie tylko chodniki, ale i jezdnie w wielu miejscach są zabarykadowane gruzami murów, które się zawałyły, helek, desek i zerwanych dachów.

W chińskiej dzielnicy wybuchł pożar, który zniszczył kilkaset domów. W akcji ratunkowej bierze udział straż ogniowa, wojsko i marynarze okrętów wojennych, stojących na redzie w Hong-Kongu.

Hong-Kong (PAT.) Tajfun, który nawiedził Hong-Kong trwał prawie całą noc. Była to straszna noc — jak donosi korespondent Reutera. — dla mieszkańców miasta. Szybkość wiatru dochodziła do 130 mil na godzinę.

Kiedy burza się uspokoiła, miasto wyglądało, jak gdyby zbombardowały

je eskadry samolotów. Przeszło 100 osób utraciło życie, ginąc pod gruzami zawalonych domów. Liczba ta jest oparta jedynie na pierwszych danych, zebranych przez władze. W rzeczywistości prawdopodobnie będzie znacznie wyższa.

Obecnie trudno jest jeszcze zorientować się w spustoszeniach. Niewiadomo ile osób utonęło wraz ze statkami, które w wielkiej ilości zgromadziły się z powodu blokady wybrzeży chińskich, nie tylko w porcie, ale i poza nim. Przeszło 20 statków i parowców dozna-

ło poważniejszych uszkodzeń. Osiadł na skałach parowiec włoski „Conte Verde”, liczący przeszło 18 tys. ton.

W dzielnicy chińskiej w zgłiszczach domów, które spłonęły, znajdują się niewątpliwie zwłoki licznych ofiar katastrofy. Dotychczas wydobyto całkowicie ciała 15 Chińczyków.

Katastrofa jest tym straszniejsza, iż w mieście panuje już od pewnego czasu cholera. W ciągu ubiegłego tygodnia zanotowano 394 wypadki tej choroby. Z tej liczby 219 zakończyło się śmiercią.

Popisy „sprawiedliwości” gdańskiej

Gdańsk. (Tel. wł.) — Sąd pracy rozpatrywał sprawę kolejarza Niemca Alfonsa Krohna. Skarga domagała się odszkodowania od polskiego zarządu kolejowego za to, że Krohn jako wykwalifikowany kierownik parowozu otrzymał tylko posadę robotnika. Oczywiście sąd gdański orzekł, że Krohnowi należało się stanowisko lepsze i uznał pretensje jego opiewającą 1300 guldenów gdańskich.

Skarga Krohna jest precedensem przykładowym. Za podszeptem hitler-

owskiego „Arbeitsfrontu” kolejarze narodowości niemieckiej wytaczają procesy polskiemu zarządowi kolejowemu o urojone pretensje, które następnie egzekwuje się na majątku P. K. P. Wiadomo w Gdańsku ogólnie, że przeprowadzane egzekucje urągają honorowi państwa. Wiadomo dalej, że tym niemieckim kolejarzom zapłacono już miliony złotych. Kiedyż zostanie położony kres swawoli sądów gdańskich w tym zakresie?

Komuniści podpalają lasy we Francji

Komuniści prowadzą sabotażową akcję — Narzędziem zbrodniczej szajki 15-letni chłopak

Paryż. (PAT.) Z Bordeaux donoszą o aresztowaniu przez żandarmerię w Mont de Marsan 15-letniego chłopca, któremu dano 10 franków za podpalenie lasu. Policja aresztowała pewnego osobnika, na którym ciąży podejrzenie, iż namawiał do podpalenia.

Wiadomości te wywołały duże wrażenie wśród mieszkańców południowej Francji, gdzie na skutek panującej od szeregu tygodni suszy, wybuchają pożary lasu, które, zdaniem miejscowej

ludności, są dziełem zbrodniczych rąk, przy czym brana jest pod uwagę możliwość, że pożary są dziełem elementów wywrotowych.

Przypuszczenie to znalazło ostatnio potwierdzenie w aresztowaniu przed kilku dniami młodego komunisty, którego schwytano na gorącym uczynku. Podobny wypadek wydarzył się również w Saint Symphorien, gdzie aresztowano podpalacza.

Sens procesu skarbowego

Zakończył się głośny proces o zniwagę kilku wyższych urzędników skarbowych. Zapadł już wyrok, sąd orzekł o winie i karze. Nie chcemy omawiać tego wyroku. Ale przebieg rozprawy ujawnił ponad wszelką wątpliwość szereg faktów, których nie można pominąć milczeniem. Tych faktów nie przypominamy tu dla celów ubocznych. Ostatecznie stan naszego aparatu urzędniczego może nie być wciągany w tzw. „rozgrywki”. Wszystkim zależy na jego wysokim poziomie, bo wszyscy płacą podatki. Nikt nie zdoła z dnia na dzień tego aparatu zmienić, przeobrazić go z gruntu. I dlatego naprawdę wszystkim zależy na jego wartości.

Okazało się ponad wszelką wątpliwość, że zadanie naszej skarbowej biurokracji jest niezmiernie trudne dlatego, że ma zbyt wielką władzę. Ma ogromne pełnomocnictwa. Może rozstrzygnąć o bycie przedsiębiorstwa, o jego pozycji moralnej i materialnej. Władze skarbowe, jak zeznali najwyżsi urzędnicy, układają się z płatnikami. Gdy wykryją nadużycia lub coś takiego, co kwalifikują jako nadużycie, grożą sądem, albo też domagają się „dobrowolnego” zapłacenia kary.

Może nazwać to ktoś przestarzałymi poglądami, niezgodnymi z „duchem czasu”. Ale razi to po prostu nasze poczucie prawne. Albo było nadużycie, kwalifikujące się pod przepisy prawa karnego, albo go nie było. Jeżeli było nadużycie, to na winnych powinna spaść kara. Ścisłego przestrzegania tej zasady wymaga także i interes skarbu, szerzej pojęty, choćby w danym miesiącu wpłynęło o parę milionów mniej z tych dobrowolnych wkładów. A nie można, choćby mimo woli, premiować tych, którzy łatwiej mogą zapłacić żadaną sumę. Tym bardziej, że jak tego dowodzi przykład łuszcarni ryżu w Gdyni, nie zawsze w tym postępowaniu przestrzega się normalnego biegu instancji.

Przewinął się dalej w tym procesie szereg świadków i oskarżycieli, wyższych urzędników skarbowych. Postępowanie dowodowe rzuciło światło na bieg ich kariery. I znowu okazało się,

(Ciąg dalszy na stronie 2)

Dziewiąty dzień procesu Hindy Fleischerowej i towarzyszy

Nie wolno robić z tego rzeczy błahej!

Przemówienia prokuratorów

Kraków. (Tel. wł.) W czwartek wznowiony został — po jednodniowej przerwie — sensacyjny proces przeciwko Żydówce Hindzie Fleischerowej i towarzyszom.

W dniu tym przemawiali tylko

Przemówienie prokuratora dra Garbaczyńskiego

Jako pierwszy zabrał głos prok. dr Garbaczyński.

— „Szereg miesięcy upłynęło od czerwca ub. r., kiedy społeczeństwo poruszone zostało do głębi wiadomością o wykryciu na gruncie tarnowskiej afery, która mackami swymi zdawała się wdzierać w sfery sądownictwa, ze względu na osobę jej głównej bohaterki, żony prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie, niesławnej pamięci Wandy Parylewiczowej. Część podejrzeń padła na sądownictwo apelacji krakowskiej i w ślad za tym powstać mogła nieufność do władz, które

Sens procesu skarbowego

(Ciąg dalszy ze strony 1).

że mamy sporo półgeniuszów w naszym narodzie. W normalnych warunkach stanowisko prezesa Izby Skarbowej wymagałoby specjalnych studiów, parę dziesiątków lat doświadczenia. A u nas są ludzie, którzy niedawno jeszcze zajmowali niższe stanowiska np. w sądownictwie, a po paru latach dochodzą do najwyższych godności skarbowych. Na nominacje mają wpływ uboczne okoliczności — mówi się o dawnych „zasługach”, przy których nie nabyło się praktyki wymierzania podatków; nie bez znaczenia jest przynależność do pewnych organizacji politycznych.

Oczywiście, że te bajeczne kariery wywołują złą krew wśród masy urzędniczej. Wyższa administracja skarbowa zasilana jest jednostkami przychodzącymi i z zewnątrz. Najpracowitszy, najzdolniejszy urzędnik, który całe życie poświęca się pracy w skarbowości i — posiada się zwolna ze szczebla na szczebel, widzi przed sobą zabarykadowaną drogę. Ostatecznie w początkach tworzenia naszej administracji tego rodzaju przypadki były usprawiedliwione — ale już niedługo będziemy obchodzili dwudziestolecie odbudowy państwa polskiego i czas by było skończyć z improwizacjami. Podobnie dzieje się i w innych działach administracji.

A wreszcie rzecz najprzykrzejsza. Czynni urzędnicy skarbowi opowiadają o sobie bardzo nieprzyjemne rzeczy. Urzędnik, uznany przez specjalną komisję za wariata w 70 pct, a przez inne powagi medyczne za zdrowego umysłowo, pełni nadal służbę na odpowiedzialnym stanowisku. Widać, że istnieją różne sekcje, grupy, że toczą się między nimi walki, chociaż nie mają one zabarwienia politycznego, gdyż wyższą administrację skarbową oczyszczono bardzo gruntownie z „nieprawomyślnych” żywiołów.

Obecny system rządzenia podkreśla stale, że godzi w ujemny wpływ partij politycznych na administrację. Przeciwstawił silne rządy, zasadę zwartej i niezależnej biurokracji oddziaływaniom „sejmowładztwa”. W imię tego postępowano bardzo bezwzględnie, poświęcono wiele walorów prawnych i politycznych. A tymczasem ta biurokracja nie jest ani zwarta, ani silna; nie jest zespolona w jedną całość. Chwilami zeznania świadków — urzędników dawały bardzo przykre widowisko.

I w tym właśnie, a nie w tych innych sensacyjnych szczegółach, kryje się głębszy sens ostatniego procesu skarbowego. Politykowi, patrzącemu w dalszą przyszłość, dał on wiele do myślenia.

ROMAN RYBARKI

dwaj oskarżyciele publiczni. Pomimo ścisłej kontroli sala zapełniła się szalenie publicznością. Silnie obsadzoną została również ława dziennikarska. Na sali przeważali naturalnie Żydzi.

powołane są do tego, by stać na straży prawa, tępić wszelkie objawy korupcji i rozprężenia.

„Żona wysokiego dygnitarza...“

Haniebnym postępowaniem Wandy Parylewiczowej głęboko dotknięte zostało społeczeństwo i urażone w wysokim poczuciu godności sędziowskiej. Bo czyż nie można czuć się dotkniętym na samą myśl, że żona wysokiego dygnitarza magistratury sądowej za marne grosze stara się nakłonić do naruszenia sumienia sędziowskiego, podejmuje się wyrabiać posady sędziów i notariuszy. Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe. Kompromitującą korespondencję znaleziono w mieszkaniu Fleischerów, która nie pozostawia ani cienia wątpliwości, ani promyka złudzenia. Z korespondencji tej stało się widocznym, że Wanda Parylewiczowa celem prowadzenia swego haniebnego procederu utworzyła związek dla pośredniczenia między nią a interesantami. Czy jednak ludzie ci zamierzony cel osiągnęli? Czy sędziowie powolni byli życzeniom i podszeptom żony swego przełożonego? Czy Wanda Parylewiczowa dawała prezenty i łapówki urzędnikom stojącym na najwyższym szczeblu magistratury sądowej?

Sledztwo było konieczne

W dalszym ciągu prokurator stwierdził, że ze względu na rozmiary afery sledztwo było konieczne. Rezultatem jego są 4 tomy akt, leżące przed sądem.

Przechodząc do samej sprawy prokurator stwierdził, że oskarżeniem objęte zostały jedynie niezbieżnie stwierdzone fakty. Z całym spokojem i głębokim zadowoleniem stwierdza prokurator, że w ani jednym szczególe faktycznym akt oskarżenia nie doznał osłabienia, lecz przeciwnie, uwytklił jeszcze udział oskarżonych w związku interwencyjnym.

Ogrom strat moralnych

Związkowi temu z punktu widzenia prawnego mówca poświęcił dalszy swój wywód.

— „Centralny członek związku nie znalazł się na ławie oskarżonych. Czy związek ten był organizacją, która godziła w porządek publiczny starając się go naruszyć? Stwierdzono tu, że ludzie ci nie zdołali uczynić w sądownictwie żadnej wyrwy. Nie przeczę, mimo to twierdzą, że związek przemytników, który naraża skarb państwa na wielkie straty, nie jest tak szkodliwy, straty bowiem, wyrządzone przez taki związek skarbowi państwa, są niczym wobec ogromu strat moralnych, jakie związek interwencyjny wyrządził społeczeństwu. Nieraz z drobnej skry pożar wybucha, nieraz z drobnego zniechęcenia wytwarza się ferment. Toteż związek interwencyjny z tego punktu widzenia rzecz ujmując, naruszył porządek społeczny.

Związek interwencyjny nie ograniczał się do dwóch osób, ho trudno przypuścić, by Wanda Parylewiczowa przyjmowała wszystkich interesentów w swym mieszkaniu, względnie aby tylko Hinda Fleischerowa była z nim w kontakcie. Chodziło o utrzymanie interesentów w szachu, by mieć świad-

ków u innych członków związku, chodząco o wysunięcie żądań pieniężnych, które nie w każdym wypadku mogła wysunąć Parylewiczowa.

Akt oskarżenia został potwierdzony przewodem sądowym

— „Fakty przytoczone w akcie oskarżenia zostały w sposób najpewniejszy potwierdzone w przewodzie sądowym. Jaki był cel związku? Używanie podstępnych zabiegów dla uzyskania stanowisk urzędowych, wpływanie na sędziów za pośrednictwem Wandy Parylewiczowej oraz prowadzenie cudzych spraw wobec władz. Czy pierwszego przestępstwa dopuścić się może tylko ten, kto stara się o to stanowisko dla siebie, czy także ten, kto w staraniach tych pośredniczy, i czy koniecznym wymogiem artykułu 137 k. k. jest brak kwalifikacji kandydata?”

Ze względu na brak orzecznictwa w tym zakresie prokurator daje własną wykładnię art. 137 k. k. uważając, że zarówno z punktu widzenia brzmienia jak i intencji ustawy przestępstwo to popełnia także pośrednik, a posiadanie kwalifikacji u kandydata nie czyni interwencji bezkarną. Dlatego w wypadkach Orzechowskich, Kuźniarskich, Sanowskich, Michałowskich — art. 137 k. k. ma pełne zastosowanie.

Parylewiczowa powoływała się na osoby „wyżej” postawione

Jeśli chodzi o drugą część oskarżenia, prokurator dochodzi do konkluzji, że związek ten ma za cel niewątpliwie wpływanie na sędziów celem osiągnięcia korzystnych wyroków. Niemal w każdej z tych spraw zapadały wyroki dla starających się niekorzystnie. W żadnym wypadku interwencje nie odniosły skutku. Nie wystarczało samo nazwisko Parylewiczowej. W sposób perfidny i kalumniatorski powoływała się ona w tych listach na osoby jeszcze wyżej postawione. W czynie Wandy Parylewiczowej widzimy wielokrotnie powtarzany zamach na bezstronność sędziowską, gdyż Parylewiczowa pisała do sędziów jako żona ich przełożonego.

— „Trzecia część działalności związku, to prowadzenie nowych „władz” wobec władz państwowych. Istnieje ustawa o ustroju adwokatury, o notariacie, ustawa o biurach pisania podań

Przemówienie prokuratora Żeleńskiego

Po przerwie zabrał głos prokurator Żeleński, który przemówienie swoje rozpoczął od pytania: Czy sprawa jest niezwykła? Tym, że w samej istocie tych czynów, które oskarżonym zarzucamy, tkwi cynizm, jakiś cynizm skondensowany, pomiatania wszelką wartością, ale jest coś więcej. Ów cynizm sięgał i zamierzał się na nas, na ten ważny bastion uczciwości. Ta sprawa jest niezwykła tym również, że w jej paskudztwie jest zamieszana jako osoba główna żona prezesa sądu apelacyjnego. Budził to odrząd, że doprawdy głos się łamie. Parylewiczowa nie żyje. Postępowanie przeciwko niej zostało umorzone, a jednak ona tu jest, choćbyśmy nie chcieli tego, ona tu musi być. O niej mówić trzeba. Mówmy o niej całym umiarem, bo nie ma tu jej obrońców.

Mówmy prawdę. Była ona alfą i omegą jednego występku. Powołują się

i wreszcie o nieprawym zajmowaniu się interwencjami w urzędach. Nie będzie to paradoksem, jeśli w tej chwili stanę w obronie palestry, w której ustawy godziła działalność związku interwencyjnego. Ustawodawca w sposób kompletny rozwiązał sprawę pośredniczenia między władzą państwową a obywatelami. Chodzi o zawołane trudnienie się interwencją. A zawodowo określa Sąd Najwyższy w ten sposób, że nie jest tu istotny moment zarobkowania, lecz chodzi o to, by dana osoba trudniła się pośredniczeniem w sposób trwały i w sposób stanowiący uboczny jej zawód. Prokurator twierdzi, że wina oskarżonych pod względem faktycznym i prawnym została ustalona niezbieżnie. Gdyby sąd miał do dyspozycji zeznania oskarżonych i korespondencję znaną u Fleischerów, to już ten materiał wystarczyłby do nabrania przekonania o winie oskarżonych.

Po przerwie prokurator przeszedł do omówienia wyniku przewodu sądowego, charakteryzując działalność oskarżonych.

„Jako, czy dzisiaj za nominację żądają łapówki?”

— „Odniosłem wrażenie — mówił prokurator, — że obrona będzie się starała sprowadzić przestępstwo oskarżonych do mało znaczącego faktu. Związek ten działał i wywierał wpływ nie tylko na sfery, które myślały w sposób prosty i nieskomplikowany. Z ust świadków, prokuratorów Kożuba i Petronskiego padły słowa: „Jako dzisiaj za nominację żądają łapówki?”. To są skutki działalności i kalumnie jakie związek ten szerzy. Niesłychaną krzywdę moralną wyrządziła Wanda Parylewiczowa i jej satelci sądownictwu apelacji krakowskiej. Krzywda ta w żadnym stosunku nie pozostaje do efektu, jaki dać miała. Są tacy ludzie, których więzienie wstrząsa i są tacy, dla których więzienie jest odpoczynkiem w chwilowej działalności. Stanowisko oskarżonych na rozprawie każe ich zaliczać do drugiej grupy. Dzisiaj u ludzi tych nie zauważyłem zastanowienia, które kazałoby ocknąć się. Naruszony porządek publiczny i mentalność oskarżonych nakazują, aby kary były surowe, aby odstraszyły, aby wyrok pozwolił sędziom spokojnie pełnić służbę dla dobra państwa i społeczeństwa” — zakończył przemówienie swe prok. Garbaczyński.

PRYWATNE GIMNAZJUM MĘSKIE - LICEUM MATEMATYCZNO - FIZYCZNE I HUMANISTYCZNE (pełne prawa szkół państwowych)

oraz Prywatna Szkoła Powszechna Męska Zgromadzenia Kupców m. Łodzi ul. Prez. Narutowicza Nr. 68, tel. 115-91

zawiadamiają, iż nowy rok szkolny rozpoczyna się dnia 3-go września o godzinie 9 rano, egzaminy wstępne do wszystkich klas z wyjątkiem ósmych w tymże dniu.

Podania przyjmuje kancelaria codziennie od godziny 9-14.

a 48 374 Dyrektor ANTONI IDŹKOWSKI.

W jednym z listów do przyszłego zięcia pisała: „Trafili się straszni doradcy Żydzi, którzy za pieniądze wymagali ode mnie interwencji. Pewnie zostaną aresztowani”. Po aresztowaniu początkowo nie chciała mówić, ale później ręce opuściła widząc beznadziejność swej sytuacji przyznawała się. Dość wcześnie zachorowała w więzieniu. Czuli, że umrze. Chciała umrzeć. Inne są zeznania osoby, która wie, że umrze, chce umrzeć, od osoby, która chce jeszcze żyć. Tamta przed odejściem chce załatwić wszystkie rachunki wszystkie rachunki na ziemi. Dlatego Parylewiczowa w zeznaniach swych bliższą była prawdy, niż Fleischerowa

W Anglii o wojnie chińsko-japońskiej

Znamienny artykuł „Timesa” — Chiny są dziś bardziej zwartym narodem, niż były nim przed laty — Opanowanie Chin — planem przemysłowców japońskich

London. (PAT). Na temat walk Chin z Japonią zamieszcza „Times” interesujące uwagi, oparte niewątpliwie na źródłowych danych czynników oficjalnych

Zastanawia się nad tym, czy podjęte przez gen. Ciang-Kai-Szeka dzieło zjednoczenia ulegnie zniszczeniu, czy Chiny załamią się i czy Japonia znajdując się obecnie w ciężkim położeniu gospodarczym może sobie pozwolić na wojnę, trwającą 6 miesięcy lub nawet cały rok.

„Jeśli chodzi o Chiny — pisze dziennik — to są one coraz bardziej zjednoczone. Na ogół panuje przekonanie, że jeśli nie stawiałyby obecnie oporu, to szybko nastąpiłby ich rozkład i stracą poczucie narodowe. Dziś są bardziej zwartym narodem, niż były przed laty, i jeśli gen. Ciang-Kai-Szek zdoła w ten sposób kierować swymi armiami, by uniknąć druzgoczącej klęski, to będzie mógł dzięki warunkom geograficznym wytrzymać bardzo długo”.

Co się tyczy Tokia, to w Londynie uważają, że plan Japończyków polega na okrążeniu Szanghaju tak, by żadne wojsko chińskie po wyparciu z miasta nie mogło się przedrzeć. Japończycy pragną powtórzyć to, co zaszło w roku

1932, zabezpieczyć swe zdobycze w Szanghaju i skierować główne siły ku północy.

Poruszając położenie przemysłowe i finansowe Japonii dziennik podkreśla, że cierpi ona na coraz większy

W Szanghaju szerzy się cholera

Szanghaj. (ATE). Koncesja międzynarodowa wraz ze swymi liczącymi dziesiątki tysięcy uchodźcami, zagrożona jest cholera.

Władze francuskie zabiegają, aby nie dopuścić do rozszerzenia się tej choroby, spowodowanej prawdopodobnie przez rozkład tysięcy trupów gnijących w okolicach Szanghaju. Z powodu wielkich upałów oraz licznych

wypadków zasłabnięć, niebezpieczeństwo rozszerzenia się zarazy jest bardzo wielkie.

Wśród Europejczyków wybuchła panika. Wszyscy starają się opuścić miasto. Równocześnie jednak istnieje możliwość, że przybywający z Szanghaju uchodźcy będą puszczani na ląd w innych portach dopiero po długiej kwarantannie.

Nareszcie ogłoszono program liceów

Ostatecznie licea stają się coraz bardziej podobne do dawnych 7 i 8 klas

Warszawa. (Tel. wł.) Ministerstwo Wyznań Relig. i Ośw. Publ. zdecydowało się wreszcie na ogłoszenie programu szkół licealnych. Nowy program różni się znacznie od programu, który był ogłoszony w marcu r. b. i spotkał się z powszechną bardzo ostrą krytyką.

Przed wszystkim skreślono te punkty dawnego programu, które były krytykowane za swoje tendencje areligijne. Z lektury licealnej zniknęły Romain Rolland i P. Bovary. Całość nowego programu zbliża licea jeszcze bardziej do dawnej 7 i 8 klasy szkół średnich. Zresztą wobec braku pod-

ręczników nowych w liceach będą używane przede wszystkim podręczniki dawnej 7 klasy. Jak było do przewidzenia, najliczniejsze są licea humanistyczne. Licea klasyczne znikły niemal zupełnie.

Uderza natomiast znaczna ilość liceów matematyczno-przyrodniczych, których liczba w niektórych okręgach dorówna liczbie liceów humanistycznych. Pochodzi to stąd że wobec szczupłego programu matematycznego w liceach humanistycznych uczenie i uczniowie, którzy myślą o wstąpieniu na politechnikę, zapisują się do liceów matematyczno-przyrodniczych. (w)

Sensacyjny proces szajki bandyckiej

Doskonale zorganizowana banda złoczyńców dokonała licznych napadów rabunkowych i włamań

Równe, 2. 9. W Sądzie Okręgowym rozpoczął się sensacyjny proces przeciwko szajce bandyckiej, która na terenie powiatów zdolbunowskiego i dubieńskiego dokonała szeregu napadów rabunkowych i kradzieży z włamaniem. Szajka ta, która składała się z 19 osób, miała doskonałą organizację i była uzbrojona. Hersztem jej był 27-letni mieszkaniec miasta Radziwiłłowa Józef Hajszek.

W listopadzie ubiegłego roku dokonała ta szajka na drodze pod wsią Zamłynem w powiecie zdolbunowskim napadu rabunkowego na powracających z jarmarku w Mizoczcu Benecjona Rajfa i Jana Stopnickiego. Sprawcy groźbą użycia broni zatrzymali jadących, przewrócili wóz i zrabowali 50 par butów. W kilka dni później kilku zamaskowanych i uzbrojonych w karabiny osobników wdarło się do mieszkania Eudoksji Komarowej, na futorze Klepic w powiecie dubieńskim i, bijąc znajdującą się w domu Komarową, splądrowali mieszkanie.

We wsi Świacie w powiecie zdolbunowskim dwaj członkowie tej szajki, uzbrojeni w karabiny, wybiwszy w oknie szybę, wtargnęli do mieszkania Józefa Woźnickiego i świecą latarkami, poczęli bić gospodarza mieszkania domagając się od niego wydania im pieniędzy. Napastnicy po przeszukaniu mieszkania zabrali jedynie walizkę, w której znajdowały się sukienki córki Woźnickiego. Dochodzenie ustaliło, że napadu tego dokonali Włodzimierz Grudziński i Józef Waszyński, za namową syna Woźnickiego, Geralda.

W ostatnich miesiącach stary Woźnicki miał zamiar przepisać część gospodarstwa na swego syna, Józefa. Z tego nie był zadowolony Gerald, który

uważał, że będzie jedynym spadkobiercą, gdyż brat jego pobiera rentę inwalidzką. Gdy jednak dowiedział się, że Józef domaga się od ojca części majątku, z zemsty namówił swych kolegów, Tymoteusza Olejniczuka i Grzegorza Cwyka do dokonania napadu rabunkowego. Oprócz napadów rabunkowych szajka ta dokonała około 30 kradzieży z włamaniem.

Na ławie oskarżonych zasiadli członkowie tej szajki, mieszkańcy powiatów dubieńskiego i zdolbunowskiego: Józef Hajszek, Juchym Cwyk, Tychon Mielnik, Władysław Grodzki, Arseni Martynczuk, Nikita Bondarczuk, Tymoteusz Łazarowski, Gerald Woźnicki, Mikołaj Mielnik, Piotr Zajszły, Tymoteusz Olejniczuk, Grzegorz Cwyk, Ostap Stwerluk, Maksym i Kiryło Kapituluwie, Elżbieta Mielnikowa i Teodor Martynczuk.

W czasie rewizji znaleziono u Juchima Cwyka we wsi Stupno proch strzelniczy, pistolet, kindżał, dwa karabiny i 11 par butów, zrabowanych Benecjonowi Rajfowi.

Proces potrwa kilka dni.

Ofiary tajfunu

Hongkong. (PAT) Korespondent Reutera donosi, że podczas środowego huraganu zginęło w mieście z górą 100 osób, a ilość ofiar na morzu jest jeszcze znacznie wyższa.

Statek zatonał

Amsterdam. (PAT) Według otrzymanych tutaj wiadomości z Hongkongu, parowiec holenderski „Van Heutz”, który podczas tajfunu w środe osiadł na mieliźnie w pobliżu Green Island, zatonał wczoraj. Załogę uratowano.

Przerabiamy

wyborowe jarzyny jak :

azparagi, pomidory, groch,
grzyby, kalafior, fasolę,
soczewicę, marchewkę, ryż
i inne naturalne produkty,
na wymienite w smaku

zupy w kostkach K N O R R.

Wybór bogaty; 22 rodzajów!
Bez domieszek chemicznych!
Prosimy zważać przy kupnie
na brązowo-żółte opakowanie.

P 29 852-75,349

brak równowagi handlowej. W ciągu ostatnich kilku lat zadłużenie stale wzrastało. Już teraz musiała rozpisac nowe pożyczki wewnętrzne celem pokrycia kosztów wojny.

Z drugiej jednak strony w ciągu ub. roku Japonia obniżyła swe zadłużenie zagraniczne. Jej kredyt w Londynie, gdzie finansowane jest 70 pct handlu zagranicznego trzyma się mocno. Ciężar wysokich wydatków na zbrojenia daje się najsilniej odczuwać w kraju. Do tego jeszcze dochodzi brak surowców, maszyn, niezbędnych do rozbudowy przemysłu, oraz wykwalifikowanych robotników i wreszcie ogólny wzrost cen.

Ponowne zdevaluowanie jeny mogłoby chwilowo ulżyć, ale taka dewaluacja w danej chwili powstrzymałaby napływ importowanych towarów, które są niezbędne. W r. 1932 Japonia mogła przeprowadzić dewaluację i mimo to w dalszym ciągu importować, gdyż ceny światowe wówczas spadły. Dziś utrudniłoby to nabywanie za granicą przy pomocy zdevaluowanej jeny głównych artykułów w dostatecznej ilości.

Wiadomo, że w północnych Chinach istnieją złoża kruszców i surowców i w Tokio wysuwa się argumenty gospodarcze na poparcie wojny. Opanowanie przy pomocy siły zbrojnej dostępu do nowych naturalnych bogactw przy równoczesnym oparciu położenia w kraju na systemie kontroli dewizowo-importowej na wzór niemiecki — oto plan przemysłowców japońskich. Stanowią oni grupę środkową, po prawej stronie której znajdują się koła wojskowe, obecnie rządzące. Po drugiej są przemysłowcy i kupcy, którzy uważają, że ryzyko uzyskania nowych źródeł surowców nie jest warte niewątpliwych strat, jakie pociągnie za sobą wojna.

Pokazy spadochroniarskie

Warszawa. (PAT) Po raz pierwszy w Polsce, w niedzielę, dnia 5 bm., w Iwieliszewie koło Legionowa, odbędzie się grupowy skok wyszkolonych przez L. O. P. P. spadochroniarzy.

Przeglądanie się skokom bezpłatne.

Tajemnicza łódź podwodna zatonała?

Gibraltar. (PAT) Członkowie załogi kontrtorpedowca „Havock”, który w środe uniknął szczęśliwie storpedowania przez łódź podwodną, przypuszczają, że łódź ta zatonała. Załoga widziała wyraźnie torpedy pędzące w kierunku okrętu, który zwiększył znacznie szybkość i zaczął płynąć z tyłkami. Z okrętu wystrzelono kilkanaście granatów podmorskich, używanych przeciwko łodziom podwodnym. Zaalarmowany krążownik „Galatea” i inne statki wojenne, które patrolowały w tym miejscu przez kilka godzin, nie widziały żadnej łodzi podwodnej. Przypuszczają więc, iż łódź ta zatonała.

Przed śmiercią coraz silniej odczuwało się wzywało w niej sumienie. Dlatego te wyjaśnienia muszą być uznane za podstawę tej sprawy. A teraz drugie zagadnienie. Czy Parylewicz, wiedział, co robi żona? Obrona przyznała, że nie ma podstaw do twierdzenia, by Parylewicz wiedział o sprawach żony

Zachował się w tej sprawie dość uczciwie. Gdy przyszli do niego urzędnicy celem przeprowadzenia rewizji, Parylewicz powiedział: „Ja tu na panów oddawna czekałem, ja nic nie ukrywam”. Pan Parylewicz sam powiedział: „Żona paliła sąd od kilku dni. Jest pewien dokument w Warszawie u jednego z adwokatów, kompromitujący żonę. Poszukajcie go.” Dokument ten znaleziono. Nie wystawiamy przez to p. Parylewiczowi dobrego świadectwa jako urzędnikowi.

Bo ta sprawa w najlepszym świetle go nie przedstawiała. Co innego jest p. Parylewicz i jego metody urzędowania, a co innego ta sprawa. Nie będzie nadużyciem władzy, gdy powiem, że w świetle ujawnionych dowodów nie można uznać, by p. Parylewicz dorósł do wysokości zadania. Pracowitość i uczciwość to za małe kwalifikacje nawet na sekretarza sądu.

Prokurator zwraca się do sądu, aby przy wydawaniu wyroku wydał wyrok wspaniały w swej surowości. Przemówienie prokuratora Zeleńskiego trwało trzy godziny. (kg)

Bojkot handlu żydowskiego

Warszawa. (Tel. wł.) Od 15 sierpnia r. b. na linii Wyszków—Ostrów Łomżyński odbywa się spokojny, ale systematyczny bojkot Żydów.

Donoszą również z Lubelszczyzny, że zmuszono do wyemigrowania 10 rodzin żydowskich z gminy Olszowo.

W powiecie puławskim po 15 sierpnia powstały 73 nowe sklepy chrześcijańskie.

Bojkot żydowski prowadzony jest wszędzie bardzo systematycznie.

W związku z tym do Warszawy przybyła w czwartek delegacja ludności żydowskiej, która interweniowała w Komitecie Pomocy Żydom, prosząc o wniesienie interpelacji do Sejmu i interwencję u władz. (w)

Nowa montownia samochodów

Warszawa. (Tel. wł.) W połowie września odbędzie się posiedzenie komisji motoryzacyjnej, na którym zapasć ma decyzja w sprawie udzielenia Wspólnocie Interesów koncesji na montownię samochodów ciężarowych. Samochody z nowe montowni ukażą się na rynku na wiosnę przyszłego roku. (w)

Manewry

Warszawa. (Tel. wł.) W ciągu września odbędą się doroczne manewry armii polskiej. Goście z zagranicy wezmą w nich udział, m. in. szefowie sztabów generalnych trzech państw bałtyckich, a mianowicie z Finlandii gen. Oesch, z Estonii gen. Reck, z Łotwy gen Hartmanis. (w)

Na Zamku

Warszawa. (PAT.) Pan Prezydent przyjął p. min. spraw zagr. Józefa Becka.

Po aresztowaniu prof. Kota

Kraków. (Tel. wł.) Wiadomość o aresztowaniu w Zakopanem profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego dra Kota i przewiezieniu go do szpitala więziennego wywołała zrozumięle poruszenie. Senat uniwersytecki odbył specjalne posiedzenie, na którym powziął uchwałę wysłania depeszy do ministra oświaty, prosząc o interwencję w sprawie aresztowanego i chorego profesora. Rektor U. J. wysłał ponadto depeszę do min. Świętosławskiego ręcząc swoją osobą w razie wypuszczenia z szpitala więziennego prof. dra Kota, że pozostanie on w Krakowie aż do czasu ukończenia śledztwa.

Petycja do Prezydenta?

Warszawa. (Tel. wł.) Grupa działaczy społecznych, wśród których jest kilku b. premierów i szereg osób ze świata naukowego, ma zamiar zwrócić się do Prezydenta R. P. z petycją o przywrócenie w Polsce normalnych stosunków parlamentarnych. Przed wszystkim petenci będą domagać się rozpisania nowych wyborów według starej ordynacji wyborczej. (w)

„Kanalie” — „kundle” i... „bobo”

Prowokacje Żydów z „Naszej Opinii”

Łódź, 2 września

Żydostwo od wieków żywiło niczym niezwalczoną nienawiść i pogardę dla nieżydów, „goimów”, „nochari”, „gerów”... Oczywiście z tą swoją obłądną nienawiścią musieli się kryć, gdyż trudno było wciskać się pomiędzy obce narody, a jednocześnie żyć w publicznie. Ale w pismach swych, pisanych językiem niezrozumiałym dla otoczenia Żydzi dawali folę swemu uczuciu i tak na przykład pisali:

„...A cokolwiek zdechliną jest, nie jedzcie z niego: przychodniowi, który jest między brami twemi, daj, żeby zjadł, albo mu przedaj: boś ty jest lud święty Pana Boga twego...” (Dt. XIV. 20).

Albo: „...Tyś dla nas stworzył ten pierwszy świat, pozostałe zaś narody, pochodzące od Adama, uważałeś za nic, za ślinę...” (Esdr. VI. 50).

Zabiegając o łaskę narodów-gospodarzy, przychlebując się im i dobrowolnie się poniżając, aby tylko za tę cenę wyłargować dla siebie jakieś przywileje, wyszydzały te narody Żydzi między sobą i obrzucali najgorszymi obelgami. Tak było przez wieki całe. Dopiero tam, gdzie zdobyli przewagę liczebną, gdzie nagromadzili wielkie bogactwa lub zdobyli decydujące wpływy polityczne, zaczynali jawnie, głośno i publicznie prowokować gospodarzy. To wszystko, co się gromadziło wiekami w żydowskich duszach i ich księgach, teraz jak potop kału wylewało się na zewnątrz. Tak było w starożytniej Aleksandrii za czasów Kaliguli, bezpośrednio przed pogromem Greków, na których porwał się pewnego dnia aleksandryjskie żydostwo pragnąc wyrzucić wszystkich „nieczystych”. Najlepszy w Polsce znawca świata starożytności, profesor Tadeusz Zieliński, tak pisze o owych stosunkach, poprzedzających pogrom:

„W obrzymiej i przeważnie greckiej Aleksandrii zagnieździła się poważna liczba obywateli, żyjących swym odrębnym życiem, ponieważ uważała bogów swych gospodarzy za „obrzydłe bálwany”, a ich samych za „nieczystych”, z którymi żadne obcowanie nie jest możliwe. Od władz wymagała ona dla siebie coraz większych praw, uchylając się jednocześnie o ile można od pełnienia obywatelskich obowiązków, uzyskiwała je zaś dzięki temu, że te władze, nie będąc bardzo dobrze usposobione dla greckiego społeczeństwa, sprzyjały temu obcemu i wrogiemu żywiołowi judejskiemu. To mogło chyba wystarczyć, a jednak to nie wszystko. Ów judejski żywioł nie przestawał na równouprawnieniu i nawet na przywilejach...”

Jak wiemy, wszystko skończyło się na tym, że aleksandryjscy Żydzi przy pomocy sprowadzonych z prowincji do pomocy wielu tysięcy współwyznawców rzucili się z bronią w rękę na znienawidzonych Greków.

Powtarzało się to w dziejach niejednokrotnie. Zawsze, gdy żydostwo szykowało się do zadania rdzennemu społeczeństwu ciosu w plecy, gdy się czuło dosyć silne, zaczynało się lżenie narodu-gospodarza.

A oto w numerze 107 żydowskiej „Naszej Opinii” znajdujemy rubrykę „Mare tenebrarum”, a w niej artykułik, zatytułowany „Mały Śmietnik”... Oczywiście mowa o „Małym Dzienniku”. Artykułik ten jest tak nieprawdopodobnie prowokacyjny w swej treści i tak bezczelny, że przytoczymy kilka najcharakterystyczniejszych wyjątków:

„Zaledwie w trzy dni później ukazuje się w „Małym Dzienniku” pod tytułem nagłówkiem: „Nowa prowokacja Żydów. Obrażająca rezolucja na zjeździe kupców” — wyjątek z rezolucji kupców żydowskich w Białymstoku oraz **handycki komentarz redakcji:**

„...ochoczo stali na zagrożonych pozycjach handlowych, z uporem i wytrwaniem walczyli przeciwko każdej próbie obrabowania mas żydowskich z ich egzystencji i miejsc pracy.” (Wyjątek z żydowskiej rezolucji.)

„Więc legalne (? — uw. red.) starania Polaków do wyzbicia się uciążliwych sublokatorów i intruzów, aby dla siebie we własnej Ojczyźnie mieć bytowanie, ośmielały się Żydzi nazywać „obrabowaniem ich egzy-

stencji.” (Komentarz red. „Małego Dziennika”.)

Przecieramy oczy. Żydowski kupcy akcję spolszczenia życia gospodarczego nazywają „obrabowaniem mas żydowskich”, a gdy polskie pismo „ośmiela się” przedrukować ten kwiatek „obywatelskiej” lojalności i nazwać Żydów intruzami, żydostwo uważa to za bandytyzm.

Dostało się oczywiście i „Oregdownnikowi”. Tu przedrukujemy całą wzmiankę:

Oregdownnik z 18. 8.:

„W rezultacie walki szereg socjalistów znalazło się w pogotowiu i w

szpitalu. Rannymi zaopiekował się szpital żydowski dla zatarcia ilości ofiar.” (Cytat z „Oregdownnika”.)

Krótko, zwięźle i nie do zatarcia: „kanalia”.

Z kolei znajdujemy obelgę pod adresem publicysty z tygodnika „Podbipięta”:

„W cieniu ogromnego ogłoszenia PKO (!) drukuje „Podbipięta” artykuł Witolda Ch(wa)lewika o pierwszym posiedzeniu PEN-Clubu.”

Odrzuć dwa „strzały”: szantaż pod adresem P. K. O. (Ze niby jak to, ogłaszacie się w antyżydowskim piśmie?

Jak wygląda śmierć przez powieszenie

Niezwykły eksperyment ciekawego chłopca, który powiesił się na topoli

Kołomyja, 2. 9. W Okrzesińcach pod Kołomyją, 16-letni Wasyl Stefanyshyn chciał się przekonać, jak „przychodzi” śmierć przy powieszeniu i w tym celu wdrapał się na wysoką topolę i podziwiany przez współtowarzyszów zabawy, powiesił się.

Gdy już poczał sinieć duszony z gardła sznurem, 12-letni jego brat Iwan odciął go, a Wasyl upadając z wysoka potłukł się tak dotkliwie, że musiano go przewieźć do szpitala. wielkie pokłady alabastru, znajdujące

Chciała otruć kilka tysięcy dzieci

Urzędniczką kolejową jednej ze stacyj na Ukrainie Sowieckiej zatruta wodę w pociągach wycieczkowych

W Nowosińsku na Ukrainie Sowieckiej zakończył się sensacyjny proces trucicielski.

Na ławie oskarżonych zasiadła 28-letnia urzędniczka stacji kolejowej w Nowosińsku Mina Wedenskaja oraz 5 urzędników stacyjnych, oskarżonych o zamiar wytrucia kilku tysięcy dzieci i robotników.

W dniu 17 czerwca Wedenskaja zatruta wodę w pięciu pociągach wycieczkowych udających się do Moskwy. Pasażerami tych pociągów były dzieci szkolne. Jechali nimi również robotnicy. Zbrodniarka przypuszczała, że wycieczkowicze zmęczeni czerwcowy-

mi upalami masowo będą pić wodę i większość z nich otruje się.

Potworny plan pokrzyżowany został przez przypadek. Jedna z dziewczynek napiła się wody jeszcze przed odjazdem pociągu z Nowosińska. Gdy dziecko wkrótce po wypiciu wody poczęło się skarżyć na bóle, dokonano pilnego badania wody w zbiornikach wagonów i stwierdzono, że jest zatruta. Aresztowano natychmiast cały personel stacji.

Wedenskaja skazana została na karę śmierci, oskarżeni zaś urzędnicy na kary więzienia za brak dostatecznego dozoru.

Pan Abraham Gottesdiener pomaga!

Za zbytnią uprzejmość otrzymał w upominku 9 miesięcy

Rzeszów, 2. 9. — W roku 1936 poszukiwany był przez policję Mozes Fischler z Łańcuta, jako podejrzany o działalność komunistyczną na terenie powiatów łańcuckiego i przeworskiego.

Uciekając i kryjąc się przed policją, Fischler przybył do Przeworska i udał się do fryzjera Abrahama Jakuba Gottesdienera, który pomimo, że wiedział, iż Fischler poszukiwany jest przez władze, zmienił jego wygląd przez dostarczenie mu okularów i przyprawienie zarostu. Ponadto Regina Brüh dostarczyła mu chałatu i jarmułka tak, że Fischler zmieniwszy zupełnie swój wy-

gląd zdołał uciec i dotychczas nie został ujęty.

Obecnie Gottesdiener odpowiadał za swój czyn przed sędzią S. O. drem Garnowskim. Wprawdzie do winy się nie poczuwa, jednakże siedząc w więzieniu przyznał się wobec współwięźniów do popełnionego czynu. Po przeprowadzonej rozprawie, w szczególności po przesłuchaniu więźnia Franciszka Maczugi z Rozboża, sąd skazał Gottesdienera na 9 miesięcy aresztu, odmawiając wniosku o warunkowe zawieszenie kary. Reginę Brüh sąd z powodu braku dowodów uniewinnił.

Wielka afery meblowa w Radomiu

Największy magazyn mebli, należący do Żydów Gotfrydów, ogłosił „plajtę”, narażając wierzycieli na straty, sięgające 120 000 złotych

Radom, 2. 9. Znany jest na terenie Radomia magazyn mebli Gotfrydów, którzy ostatnio zawiesili wypłaty należności wekslowych i uzyskali w Sądzie Okręgowym nadzór.

Pretensje wierzycieli sięgają sumy 120 tysięcy zł. Poszkodowani są przeważnie biedni rzemieślnicy stolarscy, którzy zaufali firmie wykonującej różnego rodzaju zamówienia. Toteż fakt zawieszenia wypłat przez firmę, oraz ogłoszenia o „plajcie” wywołał oburzenie wśród stolarzy.

Jak nas informują, firma braci Gotfryd od dłuższego czasu zakupywała gotowe meble u różnych zamiejscowych firm i zebrała duże zapasy wystarczające na parę lat. Fakt ten świadczyłby wyraźnie o starannym przygotowaniu plajty. Towar nabywali Żydzi za weksle rzekome klientowskie, a w rzeczywistości grzeźnościowe, wystawiane przez ludzi, nie zasługujących na kredyt pieniężny.

W ten sposób szereg lekarzy otrzymał bezwartościowe papieryki.

Tak oto wygląda z grubsza „plajta” największej firmy meblowej w Radomiu, zakrawająca na wielką afery.

Niewątpliwie dokładne wyjaśnienie przyczyn „plajty” może nastąpić na drodze skrupulatnych dochodzeń prokuratorskich. (rh)

Chciał i wziął 1,50 zł

Warszawa. (Tel. wł.) Do sklepu Cyprianny Milczarskiej w Piekietku pod Warszawą wszedł o godz. 10,30 przed południem jakiś osobnik, który pod groźbą noża zażądał wydania mu 1,50. Wobec odmowy napastnik zranił ekspedientkę Helenę Furmańską, zabrał żadaną sumę z 1,50 i zbiegł. Bandytę ujęto w Żeraniu. Jak się okazuje, jest to 24-letni bezrobotny Bolesław Ślusarski z Kielc (w)

Dr. med. H. ZIOMKOWSKI
specj. chorób skór. wener. i moczołciwicy
Łódź, 6 Sierpnia 2, tel. 118-33
Przyjmuje 9-12 i 3-9 w niedzielę: 9-1

n 43 997

My to wam zapamiętamy!...) i znieważenie Chwalewika. Aby czytelnik nie miał wątpliwości, „Nasza Opinia” raz jeszcze po przedrukowaniu urywku z artykułu Chwalewika podkreśla:

„Ujęte w klamry dwie litery nazwiska p. Ch(wa)lewika ofiarujemy imieniem czterech „nijakich” Żydów przy stole przydialnym p. Hulewiczowi.

Dalej szczekać, kundle!”

Skąd się tu znalazł i Hulewicz (jednym z dyrektorów Polskiego Radia)? Ano, wystąpił w jednym z pism z polepieniem „fołksfrontowej” roboty PEN-Clubu, a specjalnie roli odegranej przez Słonimskiego, więc się i jemu dostaje.

Za tym „Mały Dziennik” — to „mały śmietnik”, uprawiający bandytyzm; „Oregdownnik” — to kanalia; Chwalewicz — to „chlewik”, a Hulewicz — to „kundle”...

Do kogo jeszcze Żydzi mają pretensje? Rzecz jasna, że i do kierownika Związku Młodej Polski. Że jest to jednak zastępca pułkownika Koca na tym odcinku, więc żydostwo nie ośmieliło się użyć wyraźnej obelgi. Zamierzają tylko cytować ze „Słowa” z bardzo krótkim, lecz zjadliwym komentarzem, w którym Rutkowskiego nazywają... „bobo”! Nie jawna obelga, ale najwyższy stopień lekceważenia, jaki można zastosować do działacza politycznego.

Aby komplet był wyczerpany, podajemy jeszcze jeden cytat, tym razem z łódzkiego żydowskiego „Głosu Porannego”:

„P. Karol Irzykowski, wczoraj — bojownik o postęp, dziś — **neofita endecki**, na łamach „Kuriera Porannego” natarł z furją na poetów pochodzenia żydowskiego, w pierwszym rzędzie — Tuwima, twierdząc, że jego poezja to „wierszowana megalomania.”

Co za wyrafinowana obelga — „neofita endecki z Kuriera Porannego”!

Jednym słowem, wszystkim się dostało: Irzykowskiemu i „Oregdownnikowi”, Rutkowskemu i Hulewiczowi, Chwalewiczowi i „Małemu Dziennikowi”. Najbardziej chamskie polajanki sypią się na głowy każdego, kto tylko śmie zabrać głos w sprawie żydowskiej. W osobie swych reprezentantów żydostwo dostało się w ręce stacjonowanych w Afryce rzymskich legionistów, którzy umieli je przywołać do porządku...

To jest posiew!

A co Żydzi zbiorą?

W Aleksandrii po rozgromieniu i wymordowaniu Greków rozzuchwalone żydostwo dostało się w ręce stacjonowanych w Afryce rzymskich legionistów, którzy umieli je przywołać do porządku...

Strajk w teatrach

Warszawa. (Tel. wł.) Wczoraj wieczorem we wszystkich teatrach T. K. K. T. wybuchł strajk personelu technicznego.

Przedstawienia mimo to odbyły się zupełnie normalnie. Dekoracje ustawiali pracownicy administracji, statystyki i młodzi artyści.

Strajk wybuchł na tle ekonomicznym. Pracownicy zażądali podwyżki gaź, na co dyrekcja T. K. K. T. nie zgodziła się. (w)

Składki i pokwitowania

W administracji pisma naszego złożono w dalszym ciągu:

Na pomnik Serca Jezusowego: Placzkowa z podziękowaniem Najśl. Sercu Jezusowemu za otrzymanie łaski i prośba o dalsze, 5.—, Anna Grzałak 2.—, M. Łuszczewska 1.—, Z. J. B. na wypłacenie zaliczki 2.—, L. B. 1.—, razem z poprzednio pokwitowanymi 210.— zł.

Na „Caritas”, okr. pozn.: M. R. z podziękowaniem św. Ekspedytowi za wysłuchanie prośby 2.—, J. R. 5.—, razem z poprzednio pokwitowanymi 9,50 zł.

Cz. 2. 37. List otrzymałam. Bardzo dziękuję za zdradzenie tajemnicy. Doprawdy moje obuwie ma teraz wspaniały połysk. Otdąd będę używała wyłącznie pasty Erdal. Teraz rozumiem Twój znak Cz. 2. (Czerwona Zaba), znak fabryczny na każdym pudelku, Tajemnica: Użyj jak najmniej pasty Erdal, ale polećć miękkim sukmem aż do lśniącego połysku.

Tg 21 494

Z wędrówek „Orędownika“ po Polsce

Zurawno słynie z alabastrem

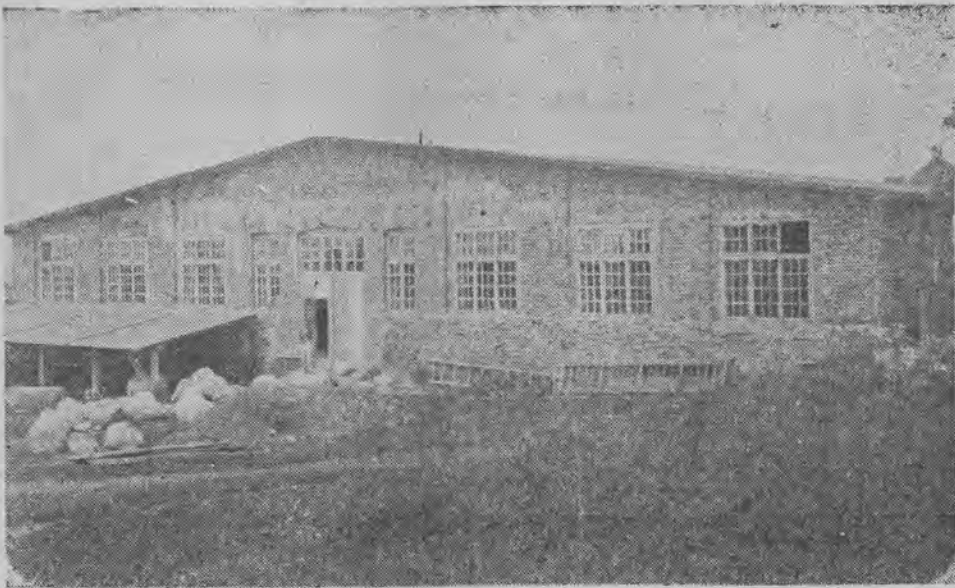
Rozwój przemysłu „alabastrowego“ — Chałupnictwo kwitnie — Wyzwolenie się od pośrednictwa Żydów

Stanisławów, 2. 9. Już w czasach Odrodzenia zwrócono uwagę na wielkie pokłady alabastru znajdujące się na lewym brzegu Dniestru w okolicy Zurawna. Eksploatację tego pięknego surowca rozpoczęto dopiero po wojnie bolszewickiej. Wielkie złoża alabastru zurawińskiego występują w dwu formach: bądź to w bryłach białych, osadzonych luźno w glinach, bądź też w bitych skałach o różnorodnym zabarwieniu i użyczeniu. Alabaster różni się od marmuru przede wszystkim tym, że posiada niespotykaną w żadnym surowcu właściwość przepuszczania promieni, co pozwala na uzyskiwanie przepięknych efektów świetlnych.

Pokonując ogromne trudności połączone ze stworzeniem nowej gałęzi przemysłu, założyli Czartoryscy pierwszą wytwórnię wyrobów alabastrowych w roku 1923 w Zurawnie. Po licznych próbach dotyczących obróbki, polerowania, wytrzymałości materiału przystąpiono do produkcji wyrobów alabastrowych na większą skalę. W miarę wzrostu zainteresowania wyrobami zurawińskimi tak w kraju jak i za granicą, niewielki warsztat przemienił się w fabrykę największą w Polsce. W fabryce tej rozpoczęto przy pomocy mechanicznie pędzonych gatrów i tokarek wyrabiać oprócz galanterii płyty okładzinowe, ołtarze anbony, balaski, gzymsy, odrzwia, rzeźby ornamentacyjne i figuralne. Sprowadzeni kwalifikowani mistrze szkolili miejscowych pracowników a współpraca wybitnych artystów sprawiła, że wyroby zurawińskie otrzymały szereg odznaczeń na wystawach w kraju i za granicą. Wymienimy tu srebrny medal na wystawie sztuk dekoracyjnych w Paryżu, złoty w Katowicach, złoty na P. W. K. w Poznaniu i Grand Prix na Międzynarodowej Wystawie w Liège. Artystycznie wykonane prace z alabastrem zurawińskiego ozdabiają obecnie kościoły na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, na Śląsku, Pomorzu i w województwach centralnych.

Fabryka książek Czartoryskich w Zurawnie daje zatrudnienie stu kilkudziesięciu robotnikom, a ponadto z niej to właśnie wyszedł szereg pierwszorzędnych fachowców rekrutujących się z miejscowej ludności, którzy rozpoczęli przemysł chałupniczy.

W Zurawnie i okolicznych osiedlach nie ma prawie domu, w którym by nie wyrabiano drobnych przedmiotów z alabastrem. W początkach powstania tego przemysłu chałupniczego pośrednictwo opanowali Żydzi, ciągnąc z tego źródła pokaźne zyski, niejednokrotnie aniżeli osiągnęli sami producenci tych wyrobów — chałupnicy. Towar nabywany za grosze, przechodził przez dziesiątki rąk żydowskich i w cenie liczonej już na złote ozdabiał sklepy w kraju i za granicą — chętnie kupowany jako ładny i jeszcze — mimo zysku pośredników — nie-drogi.



Fragment fabryki wyrobów alabastrowych

Obecnie usilnym staraniem władz administracyjnych i miejscowych działaczy społecznych, jest stworzenie placówki normującej i zapewniającej zbyt dla prac chałupniczych. Wyrazem tych usiłowań jest ostatnio założona spółdzielnia finansowana przez Fundusz Pracy.

Prócz pokładów alabastrowych w Zurawnie, podobne złoża znajdują się blisko Stanisławowa w miejscowości

Uzin. Tereny te należą do oo. Dominikanów i dotychczas są tylko w małej mierze eksploatowane. Ale i tu zapewne rozwinie się z czasem ten przemysł, gdyż przy odpowiedniej propagandzie i zorganizowaniu handlu wyrobami alabastrowymi, zbyt na nie znajdzie się nie tylko w krajach europejskich, bowiem już dzisiaj docierają te wyroby do Stanów Zjednoczonych, znajdując chętnych nabywców.

Niezwykły strajk okupacyjny

Rozgrywka kłótniowych partyjników godząca w kieszeń robotników

Łódź, 3. 9. W żydowskich zakładach Eitingowa (Dowborczyków 30) na oddziale tkalni wybuchł niecodzienny strajk o charakterze wybitnie politycznym.

Na oddziale tym delegatem był z ramienia ZZZ — związków zawodowych Moraczewskiego — jeden z działaczy dawnej lewicy, który też nadal stał przy Moraczewskim i jego anarcho-syndykalistycznej polityce.

Ponieważ delegat wyraził się lekceważąco o „ozonowej“ polityce, grupa

zwolenników Malinowskiego, która wylamała się z ZZZ, podjęła akcję, by delegata grupy Moraczewskiego wydalili z tego stanowiska.

Temu żądaniu przeciwstawiła się grupa zwolenników Moraczewskiego, znajdującą się w mniejszości i podjęła strajk okupacyjny. Ta niecodzienna rozgrywka powasńionych ZZZ-owców powinna się skończyć usunięciem kłótniowych partyjników, aby inni robotnicy mogli spokojnie pracować.

Ajzenberg czy Mondszajn?

Zamiana noworodków wykryła się dopiero po 36 latach

Warszawa, 2. 9. Niezwykła historia wydarzyła się w poniedziałek w Warszawie. Do władz administracyjnych zgłosił się mieszkaniec Pragi, Jakub Ajzenberg, składając podanie o zmianę jego imienia i nazwiska na Abraham Rubin Mondszajn. Jednocześnie zgłosił się Abraham Rubin Mondszajn, prosząc o zmianę imienia i nazwiska na Jakub Ajzenberg.

Tak osobliwe podania wywołały zrozumiałe zainteresowanie urzędników. Oto okazało się, że 36 lat temu jednego i tego samego dnia w mieszkaniu Ajzenberga przy ul. Puławskiej 62 nastąpił półóg dwóch matek: Ajzenbergowej i Mondszajnowej. Położnice dla oszczędności znajdowały się w jednym pokoju. W czasie rytualnego obrzędu ży-

dowskiego przez omyłkę zamieniono obu chłopców. Wówczas nikt o tym nie wiedział. Mały Ajzenberg wychowywał się w rodzinie Mondszajnow, a Mondszajn w rodzinie Ajzenbergów.

Dopiero niedawno powstało podejrzenie, że jest coś nie w porządku. Mianowicie Ajzenberg był rudy jak stary Mondszajn, a Mondszajn czarny jak stary Ajzenberg. Postanowiono sprawdzić pochodzenie obu chłopców, korzystając z najnowszych doświadczeń naukowych, mianowicie na podstawie analizy krwi. Istotnie próbki krwi pobrane w obu rodzinach wykazały niezbicie, że przed 36 laty zamieniono chłopców. Sprawa oprze się o Sąd Okręgowy.

Po 25 latach — znowu ognisko narodowe

W Dziedzicach powstało Koło Stronnictwa Narodowego — Z uroczystości poświęcenia lokalu Str. Nar.

Dziedzice, 2. 9. Doskonałym przykładem prężności ruchu narodowego, który w ostatnich czasach obejmuje swym zasięgiem ideowym i organizacyjnym coraz to nowe połacie kraju, gdzie dotąd albo wcale noga narodowca nie postąpiła, bądź też dawno już nie zawitała, jak np. na Kresach Wschodnich, bądź też w licznych śródmiastach robotniczych, tradycyjnie wydanych na łup czerwonej demagogii klasowej socjalistów i komunistów, może być uroczystość poświęcenia lokalu Koła Stronnictwa Narodowego w

Dziedzicach, pod Bielskiem Cieszyńskim.

Dziedziniec wraz z Czechowicami — osiedla fabryczne od 25 lat, tj. od czasów działalności śp. ks. Stanisława Stojałowskiego, nie były, niestety, nawiedzane akcją narodowców. Obecnie jednak żywiołowo rozwijający się ruch Stronnictwa Narodowego w Okręgu Cieszyńsko-Podhalańskim nie mógł pozostawić bez opieki i tej miejscowości. Po pracy przygotowawczej, dzięki staraniom wieloletniego działacza narodowego, a obecnie prezesa Koła

Str. Narodowego, p. Jana Gaja, oraz dzięki zabiegom kierownika pow. bielskiego, p. Franciszka Krupy, w niedzielę, dnia 29 sierpnia rb. miejscowe Koło przeżyło ważną i piękną uroczystość poświęcenia własnego lokalu w Domu Narodowym. Rano z przed lokalu wyruszył czwórkami dość okazały, jak na nowo-wskrzeszone po 25 latach ognisko organizacyjne, pochód, liczący 200 osób. Na ulicach miasta, które tak dawno już nie widziało jasnych koszul, dobrze prezentujący się oddział robotników i młodzieży, kroczących z orkiestra, sztandarem „Pracy Polskiej“ z Bielska i 3 proporcami z pow. bielskiego, z wielkim mieczem, niesionym na przodzie pochodu, wywarł zrozumiałe wrażenie, które spotęgowało się podczas powrotu z nabożeństwa w momencie odbieranej przez władze Str. Nar. defilady. Rozległy się wówczas oklaski i okrzyki na cześć narodowców.

Po uroczystości poświęcenia przez miejscowego księdza lokalu Str. Narodowego odbyła się w wielkiej sali Domu Narodowego, uroczysta akademii z udziałem ponad 300 osób.

Przemówienia wygłosili pp.: delegat Zarządu Głównego Str. Nar., p. Stefan Niebudek, prezes Okręgu Cieszyńsko-Podhalańskiego Str. Nar., b. więzień Berezy, p. Edward Zajaczek, adw. dr Władysław Dymek — prezes powiatowy S. N. prezes Koła — p. Jan Gaj, p. Franciszek Krupa oraz przedstawiciel „Pracy Polskiej“ z Bielska, robotnik p. Kuska.

W podniosłym nastroju uczczono pamięć poległych w ostatnim dziesięcioleciu kilkudziesięciu członków Str. Nar., oraz zgasyłych działaczy Okr. Cieszyńsko-Podhalańskiego, których imiona są znane całemu społeczeństwu, a więc śp.: Pawła Stelmacha, śp. ks. Świętego, śp. ks. pastora Michejdy, śp. ks. Londzina, śp. ks. Stojałowskiego, śp. Cięciwały.

Uroczysty charakter akademii podniosły także patriotyczne deklamacje najmłodszych narodowców.

Warto podkreślić, iż kilkudziesięciu członków Koła S. N. w Dziedzicach z okazji tej ważnej dla nich uroczystości przystąpiło do Stołu Pańskiego w niedzielę.

Niczym nie zakłócony przebieg uroczystości narodowej w Dziedzicach, jakkolwiek miał charakter skromny i lokalny, jednak — jak słusznie podnosili te mówcy, gorąco przez słuchaczy oklaskiwani, — posiada charakter symboliczny w dzisiejszych czasach szybkich przemian duchowych Polski w kierunku narodowym.

STEN.

Nożowe porachunki

Sieradz, 2. 9. Dnia 31 ub. m. w sprzeczce o dzieci został zabity Franciszek Klimczak, lat 28, mieszkaniec gm. Zadzim, przez Franciszka Szkołpieckiego, lat 33, z kol. Kazimierze.

Śp. Klimczak otrzymał dwa pchnięcia nożem w piersi i kregosłup, padając trupem na miejscu.

Zbrodniarza osadzono w więzieniu sieradzkim.

Krwawa tragedia rodzinna

Łódź, 3. 9. Na posesji przy ul. Głowackiego 8 woźny szpitala ubezpieczalni, Stanisław Podgórski na tle długotrwałych nieporozumień znajdując się w stanie pijanym, strzelił z rewolweru do swej żony, 36-letniej Franciszki, raniąc ją ciężko w prawa pierś.

Ranną w stanie groźnym odwieziono do szpitala. Podgórski został osadzony w więzieniu.

Zabójstwo w obronie własnej

Łódź, 3. 9. Na majątku Rosprza pod Łodzią robotnik rolny, 29-letni Bolesław Sik poważnił się z żoną rzadcy, Weroniką Kowalską i w przystępie gniewu usiłował ją pobić.

Ponieważ rzadca Kowalski był nieobecny, kobieta zbiegła do mieszkania i zamknęła drzwi. Wówczas Sik wybił okno i usiłował wtargnąć tą drogą do mieszkania. Kowalska widząc to schwyła rewolwer i w obronie własnej strzeliła do napastnika.

W drodze do szpitala Sik skonał. Policja wszczęła dochodzenie.

Sonia Henie w Warszawie

Warszawa. (Tel. wł.) Sonia Henie, która przybyła w odwiedziny do Europy i znajduje się obecnie w rodzinnym swym Oslo, zapowiedziała swój przyjazd do Warszawy na 12 września. (w)



Alabastrowy ołtarz główny w kościele O. O. Karmelitów Bosych w Krakowie

SPORT

U amerykańskiego trenera pływaków

Od maja przebywa w Polsce, a od tygodnia w Poznaniu, amerykański trener pływacki, p. Stepp, zaangażowany przez Polski Związek Pływacki na okres do końca września r. b. Był w Lwowie, Krakowie, Warszawie, następnie prowadził obóz najlepszemu narybku polskiego w Andrychowie, skąd przybył do Poznania.

Do Polski został p. Stepp zaangażowany z polecenia kierownika drużyny amerykańskich pływaków, która po olimpiadzie berlińskiej startowała na kilku zawodach w Polsce. Dotychczasowe wyniki jego pracy wskazują na to, że p. Stepp jest trenerem z prawdziwego zdarzenia, jest trenerem

będą pogromem rekordów okręgowych, które powinny być poprawione na wszystkich dystansach.

— Z uwagi na to, że pobyt mój w Poznaniu będzie krótki, staram się przede wszystkim, by nauczyć zawodników poznańskich, jak mają przeprowadzać codzienne treningi. Tak więc, jak pan widzi dzisiaj dla nabrania większej szybkości na sobotnie i niedzielne zawody, ćwiczą wszyscy starty, połączone z 25-metrowymi sprintami. Po dziesięciu takich sprintach ćwiczą jeszcze 400 m pracy nóg i na tym się kończy trening, gdy tymczasem normalnie przepływają co najmniej 600 m, a później kilkaset metrów pracy nóg.

— Obecne postępy zawodzącej przed wszystkim racjonalnemu treningowi. Wobec dużej liczby zawodników i krótkiego mego pobytu z poprawą stylu będzie trudniej, zwłaszcza u starszych pływaków, którym znacznie trudniej jest wykorzystać zle nawyki.

— Nazwisk wolałbym nie wymieniać. Materiału obiecującego jest bowiem dużo i nie chciałbym jednego czy drugiego pominać. W każdym razie najwięcej obiecuję sobie po tych najmłodszych.

— Na zakończenie chciałbym podkreślić, że przybyłem do Polski, jako do zupełnie obcego kraju, nie znając ani jednego słowa po polsku. Jednak Polska jestem zachwycony. Zainteresowałem się jej historią i życiem. Dziś rozumiem już dużo z mowy polskiej, ale mogę pana zapewnić, że jeżeli przyjadę w przyszłym roku znowu do Was, to już będę mówił sam po polsku.

Sympatyzujemy p. Steppowi złożyliśmy życzenia dalszej owocnej działalności i pomysłnego wyniku w treningu... nad nauką języka polskiego.

Kolarstwo

Sekcja kolarska L. K. S. w bieżącym sezonie wykazuje dużą ruchliwość w organizowaniu wycieczek turystyczno-krajoznawczych. Po wycieczce do Wilna i na Kresy Wschodnie (1.600 km.), wyrusza w dniu 4 bm. tj. w sobotę pięciu kolarzy L. K. S-u na nową turę. Trasa tej wycieczki prowadzić będzie z Łodzi do Częstochowy — Zawiercia — Olkusa — Ojcow — Krakowa (1 dzień na zwiedzenie miasta) — Nowego Targu — Zakopanego. W Zakopanem kolarze zatrzymają się na trzy dni, by urządzić kilka wycieczek w Tatry, a następnie przez Morskie Oko — Szczawnicę — Krynicy — Tarnów — Sandowierz — Lublin i Opatów wycieczki wrócą do Łodzi. Powrót nastąpi w dniu 15 września. W wycieczce, która będzie miała duże znaczenie propagandowe, wezmą udział następujący kolarze L. K. S-u: Bronisław Kling jako kierownik, Zenon Iżykowski, Wacław Rychtelski, Mieczysław Czternasty i Orłowski.

Lekka atletyka

L. K. S. planował urządzenie we wrześniu wielkich zawodów lekkoatletycznych przy udziale znanych zawodników polskich: Walsiewiczówny, Gasowskiego, Gierutty, Nojogo i in. Zawody nie dojdą do skutku ze względu na brak odpowiednich terminów.

Piłka ręczna

Po letniej przerwie w rozgrywkach mistrzowskich, w nadchodzącą niedzielę zostaną wznowione w Łodzi dalsze spotkania o mistrzostwo klasy A w szczyptorniaku.

Pięściarstwo

Warta poznańska bawić będzie w Łodzi i Pabianicach w dniach 18 i 19 grudnia w celu wygranania dwóch spotkań towarzyskich. W pierwszym dniu Warta spotka się z Łódzkim Geyerelem w Łodzi, a następnie w Pabianicach z tamt. Kruszcenderem.

Drużyna Geyera posiada silny i wyrównany zespół, który obok I. K. P. będzie poważnie pretendować do tytułu mistrza drużynowego okręgu. Dotychczas Geyer nie posiadał wagi ciężkiej i w tej kategorii musiał oddawać punkty walkowerem. Obecnie udało się Geyerowi pozyskać ołbrzymia Zimińskiego, który walczył w barwach I. K. P. Zimiński otrzymał już zwolnienie z I. K. P. i w drużynowych mistrzostwach okręgu występować będzie jako reprezentant wagi ciężkiej w zespole Geyera.

Pływanie

Warszawski A. Z. S. organizuje w niedzielę 5 bm. na własnej pływalni w stolicy wielkie zawody pływackie dla młodych talentów. Jak się dowiadujemy w zawodach tych weźmie również udział reprezentacja łódzka złożona z młodych i utalentowanych pływaków.

Oficjalne zamknięcie sezonu w Łodzi zostało przełożone z dnia 5 na 12 września. Zawody zamknięcia sezonu odbędą się na pływalni L. K. S. przy al. Unii.

Czytajcie i abonujcie „Ilustrację Polską“!

Sprawa „Zambrów Nr. 3”

Za wystąpienia przeciwydowskie

Warszawa, 2. 9. Z licznej serii politycznych rozpraw sądowych przeciwko członkom Stronnictwa Narodowego w okręgu łomżyńskim, wywołanych zdecydowanym bojkotem antyżydowskim, świeżo Sąd Apelacyjny w Warszawie rozpatrywał sprawę, noszącą charakterystyczną nazwę papularną „Zambrów nr 3”, bo aż trzy takie sprawy z art. 163 k. k. o udział w zbiegowisku przeciwżydowskim w Zambrowie miały miejsce jesienią i zimą 1937 roku.

W tych dniach odbyła się w Sądzie Apelacyjnym Warszawskim rozprawa z odwołania skazanych zambrówiaków przez Sąd Okręgowy w Łomży. Obrońca oskarżonych, adw. J. Staryszak, opierał apelację na mylnej ocenie materiału dowodowego, wnosił o ocenę odmienną, a w konkluzji o uniewinnienie oskarżonych. Sąd Okręgowy bo-

wiem niesłusznie dał wiarę zeznaniom świadków - policjantów, którzy czekali wiadomości o rzekomym udziale w zacięciach oskarżonych od ludności żydowskiej (zeznania policjanta), choć i ta nic nie wie, skoro w czasie zajścia uciekła z rynku (zeznania Żydów), nadto, choć zeznania te są pełne sprzeczności wobec katorycznego brzmienia zeznań świadków - Polaków, którzy ustalili „alibi” oskarżonych.

Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok Sądu Okręgowego z tem, że wobec dalszych trzech oskarżonych zastosował zawieszenie wykonania kary, tak, że na 11 oskarżonych trzech tylko będzie musiało ją odcierpieć (Pęski, Zebrowski, Zaniewski).

Obrońca oskarżonych zapowiedział wniesienie skargi kasacyjnej do Sądu Najwyższego. R.

Żydzi oskarżyli fałszywie aspiranta policji

Rozprawa sądowa wykazała, że oskarżenie było fałszywe — Aresztowanie na sali 3 Żydów — fałszywych oskarżycieli

Warszawa, 2. 9. Aspirant policji państwowej kierownik komisariatu w Otwocku, Franciszek Steifer stanął we wtorek przed warszawskim sądem okręgowym. Akt oskarżenia zarzucał mu, iż pełniąc funkcję kierownika komisariatu pobierał od Żydów łapówki.

Według zeznań świadków w śledztwie Arona Kutnickiego, właściciela jatki i Moszka Holcmana, sprzedawcy, Steifer szykanował kupców na bazarze otwockim, sporządzając ciągle mandaty i doniesienia karne. Jak zeznał Aron Kutnicki z postępowania Steifera wywnioskował, iż chodzi mu o łapówkę, wobec czego do spółki z Holmanem urządzili zbiórki wśród handlarzy Żydów i zebrawszy tą drogą 60 zł chcieli je wręczyć Steiferowi. Ten jednakże początkowo wzbraniał się pieniądze przyjąć, dopiero, gdy delegacja w osobie tegoż Kutnickiego i Holcmana przybyła do mieszkania prywatnego kierownika posterunku, ten ostatni zgodził się pieniądze przyjąć.

Oprócz tych zarzutów postawiono

jeszcze inne, które przedstawiły Franciszka Steifera w bardzo nieprzychylnym świetle.

Podczas przewodu sądowego wyszło jednak na jaw, iż całe oskarżenie było perfidnie zmyślone przez żydowskich kupców, z którymi Steifer miał ciągle zatargi, a to z powodu nieprzestrzegania przepisów policyjnych przez żydowskich handlarzy.

Główni świadkowie oskarżenia Aron Kutnicki, Moszek Holcman i kupiec Kaufman w czasie zeznań podczas sprawy cofnęli swe poprzednie oświadczenia złożone w śledztwie i pod przysięgą na „torę” stwierdzili, że żadnych pieniędzy Steiferowi nie dawali. Wobec sprzeczności zeznań prokurator zarządził aresztowanie ich na sali sądowej.

Jak się okazało głównym terrorystą i organizatorem fałszywego oskarżenia policjanta był niejaki Szelmań.

Po 12-godzinnej rozprawie sąd uniewinnił całkowicie oskarżonego od wszelkich zarzutów.

Po pięciu latach „odnalazła się” sama

Czy tajemnica pokoju nr 402 zostanie wyjaśniona?

Warszawa, 2. 9. Sąd Okręgowy miał w poniedziałek wyjaśnić tajemnicę pokoju nr 402 w domu akademickim, zajmowanego przez studenta Szkoły nauk politycznych Józefa D.

Nie mający w Warszawie szerszych znajomości młodzieniec, poznał przypadkiem Janinę J., którą gościł w swoim pokoju przez trzy doby. Młodzi spotykali się później często, ale student traktował flirt przelotnie, a gdy kole-dyby zwrócili mu uwagę, iż Janina J. bywa także u innych lokatorów Domu Akademickiego, zerwał z nią.

Podczas decydującej rozmowy doszło do dramatycznego epizodu, gdyż Janina J., oburzona niesłusznymi podejrzeniami, zniechęca dobyła rewolweru i poczęła strzelać do studenta, a następnie skoczyła z III piętra. Padając zaczęła o balkon, a upadając na bruk złamała tylko nogi. Wskutek wypadku jednak dziewczyna stała się kaleką i odtąd kuleje.

Sędzia śledczy, biorąc pod uwagę szczególny romantyczny history, pozostawił Janinę J. na wolności do dnia rozprawy. Dziewczyna skorzystała z tego i znikła. Przez 5 lat nie można jej było odnaleźć. Wreszcie zgłosiła się sama do władz sądowych, meldując o nowej sytuacji osobistej, która wyklucza groźby ucieczki z jej strony. Mia-

nowicie wyszła zamąż i mieszka na wsi z mężem.

Sprawa, dziś już członka zawodu wolnego, zgromadziła w sądzie licznych kolegów bohatera sprawy, lekarzy bądź inżynierów. Oskarżona nie przyszła do sądu, a w jej imieniu zgłosił się mąż, przynosząc świadectwo lekarskie o chorobie żony. Wobec tego proces odroczone.

O spadek po Zacharowie

Warszawa, (Tel. wł.) Do spadku po tajemniczym krezusie królu armat Bazylu Zacharowie rości sobie pretensje mieszkanka Warszawy p. Antonina Klimowa, która ma wszelkie podstawy uważać się za jego krewną. P. Klimowa jest rodzoną córką brata Bazylego Zacharowa Jana. Przez jednego z adwokatów stołecznych p. Klimowa wszczęła akcję, aby dowiedzieć, że ma prawo do spadku po miliardrze.

Co będzie z olimpiadą?

Tokio, (PAT) Japoński komitet olimpijski komunikuje, że pomimo rozgrywających się wypadków wojennych wszystkie przygotowania do igrzysk olimpijskich w Tokio dojdą bezwzględnie do skutku.

Na sezon szkolny
MUNDURKI i PŁASZCZE
oraz wszelkie **UBIORY DAMSKIE i MĘSKIE** poleca
ST. NOWAK
Łódź, ul. Piotrkowska 165
tel. 236-40

KURSY HANDLOWE

Koła Łódzkiego Stowarzyszenia Wychowanków Szkoły Głównej w Warszawie przyjmują zapisy od dnia 6 września r. b. w godzinach od 18 do 20 na **ROZNY KURS RACHUNKOWOŚCI** (księgowość, arytmetyka, handl., nauka o handlu, korespondencja) w lokalu Publicznej Szkoły Powsz. im. Król. Jadwigi (Łódź, Cegielniana 26).

n 48 986

DOTYCHCZAS NIEBYWAŁE! BEZPŁATNIE!!

Tylko kilka dni!!!
Poradnia Życia Jasnowidza Prof. Dżami zaangażowała z dalekiego wschodu fenomenalne, nieomyłne **MEDIUM GRIGO**, przy pomocy którego Prof. Dżami opracuje każdego we wszystkich sprawach najdokładniej. Prof. Dżami opierając się na pełnowartościowym twierdzeniu nigdy nieomyłnego Medium, wybierze każdemu sześciu numerów i gwarantuje wygraną. O ile, wedle obliczeń kabalistycznych wygrana dla zgłaszającego się ma nastąpić, Prof. Dżami prześle każdemu zupełnie bezpłatnie los. Tajemnica Twojej przyszłości tkwi w Twoim imieniu. Podaj więc imię, przedzienia i nadeszli i słoty znaczkami na portu, a znajdziesz kluczy, którym otworzy się droga do szczęścia i dobrobytu. Horoskopy życiowe, charoby, mitosne, kradzieże, zakopane skarby, odnalezienie zaginionych osób będą dokladnie przez fenomenalnego Medium Grigo ustalone. Osobista przysięga z Medium Grigo codziennie. Adresować: „Poradnia Życia Prof. Dżami”, Kraków, Wielopole 3/IV.
n 49 116



Wrzesień
3
Piątek

Kalendarz rzym.-kat.
Piątek: Bronisławy p., Szymon, bt., Izabelli
Sobota: Rozalii p.

Kalendarz słowiański
Piątek: Przesławy św.
Sobota: Rozcisławy

Słońca: wschód 5,05 zachód 18,38
 Długość dnia 13 g. 33 min.
Księżyca: wschód 3,15, zachód 17,30
 Faza: 1 dzień przed nowiem

Adres redakcji i administracji w Łodzi
Piotrkowska 91
TELEFON redakcji i administracji 173-55

DYŻURY APTEK
 Nocą dzisiejszej dyżurują apteki: Stekel-Limanowskiego 37, Jankielewicz (Zyd), Stary Rynek 9, Stamelewicz Pomorska 91, Borkowski, Zawadzka 45, Gluchowski, Narutowicza 8, Hambruz 1 S-ka, Główna 50, Pawłowski, Piotrkowska 307.

Telefony straży pożarnej 8, pogotowia miejskiego 102-90, pogotowia P. C. K. 102-40, pogotowia ubezpieczalni 208-10.

TEATRY
 Teatr Letni, Piotrkowska 94 — „Chiński raj”.

KINA
 Capitol — „Marokko”.
 Corso — „Łowca przygód” i „Pat i Patachon”.
 Ikar — „Zaczęło się od pocałunku”.
 Metro — „Bogate biedactwo”.
 Miraż — „Zamek tajemnic”.
 Oświatowy-Słońce — „Suzy” i „Kochana rodzinka”.
 Palace — „Szesnastolatka”.
 Przedwiośnie — „Królowa dżungli”.
 Rialto — „Słowik Wiednia”.

KOMUNIKATY

Pociąg popularny do Zakopanego. Delegatura Ligi Popierania Turystyki w Warszawie zawiadamia, że w dniu 10 bm. przy współdziałaniu Polskiego Klubu Motocyklowego w Warszawie, organizuje pociąg popularny z Łodzi do Zakopanego na dwudniową wycieczkę pod hasłem „Na I Raid Tatrzański Polskiego Klubu Motocyklowego”.

Wymieniony pociąg przejdzie według następującego rozkładu jazdy: odejście ze st. Łódź-Fabr. 10 bm. o godz. 19 min. 41, przyjscie do st. Zakopane 11 bm. o godz. 7 min. 10; odejście ze st. Zakopane w dn. 12 września o godz. 21 min. 35, przyjscie do st. Łódź Fabr. 13 września o godz. 7 minut 59. Opłata za przejazd w obie strony łącznie z kuponem wstępu na zawody motocyklowe wyniesie: z Łodzi 16,80 zł. Równocześnie Delegatura Ligi Popierania Turystyki zawiadamia, że: uczestnicy wycieczki odbędą przejazd w wagonach „turystycznych” z miejscami numerowanymi do leżenia, wyposażonymi w miękkie materace i poduszeczki (ilość miejsc ściśle ograniczona).

Rejestracja mężczyzn, urodzonych w 1919 roku. Rejestracja dokonuje się w godzinach od 8 do 15, w soboty — od godz. 8 do 13,30 Wydział Wojskowy Zarządu Miejskiego w Łodzi (ul. Piotrkowska 165, I piętro, front). W piątek, dnia 3 bm. powinni się stawić mężczyźni, zamieszkałi na terenie I Komisariatu P. P., których nazwiska rozpoczynają się od liter: M, N, O, P, R, S, oraz mężczyźni, zamieszkałi na terenie VII Komisariatu P. P., których nazwiska rozpoczynają się od liter: R, S, Sz, T, U.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJ

Z Polskiego Tow. Krajoznawczego. W niedzielę, dn. 5 bm. odbędzie się wycieczka na trasie: Łęczycza, Tum, Góra św. Małgorzaty (pieszo około 20 km). Wyjazd z dworca kaliskiego o godz. 7 min. 15 rano, powrót na godz. 19 min. 25. Koszt około 5 zł. Wycieczkę prowadzi p. dr Jan Dylak. Zapisy przyjmuje sekretariat Tow. (Al. Kościuszki 17) w piątek, dnia 3 bm. w godz. od 19—20.

Kurs pielęgniarstwa. Zarząd Okręgu Łódzkiego P. C. K. podaje do wiadomości osób zainteresowanych, że za przykładem lat ubiegłych organizuje w roku bieżącym XV. kurs pielęgniarstwa dla sióstr pogotowia sanitarnego P. C. K. Na kurs będą przyjmowane kandydatki w wieku od lat 18—30. Od kandydatek na kurs wymagane jest wykształcenie czterech klas szkoły średniej, wyjątkowo tylko mogą być przyjęte kandydatki z wykształceniem 7 oddziałów szkoły powszechnej. Podania o przyjęcie na kurs, pisane własnoręcznie, wraz z życiorysem, świadectwem szkolnym, dowodem obywatelstwa polskiego, oraz 2 fotografiami należy składać w Biurze Okręgu P. C. K. Łódź, ul. Piotrkowska 236 od godziny 9 do 15. Tamże można zasięgnąć wszelkich informacyj.

Nowy sezon teatralny

Repertuar łódzkich teatrów miejskich

Łódź, 2. 9. W nadchodzącą sobotę Teatr Polski przy ul. Śródmiejskiej 15 (dawniej Miejski) rozpoczyna nowy sezon teatralny 1937/38 w Łódzkich Teatrach Miejskich szekspirowską sztuką „Wieczór Trzech Króli”. Jest to jedno z najdoskonalszych arcydzieł Szekspira. Komedia tchnąca młodością, żywiością i bezpośredniością, skąpana w pogodnym humorze, okraszona finezyjnym dowcipem, pełna młodzieńczej werwy i poetyckiego rozmachu, i dziś po trzystu dwudziestu latach święcić będzie tryumfy i czarować widzów.

Wkrótce po inauguracji Teatru Polskiego nastąpi otwarcie Teatru Kameralnego przy ul. Cegielnianej 27, gdzie wystawiona będzie świetna komedia Antoniego Cwojdzkiego „Teoria Einsteina”, święcąca niebawem tryumfy w ub. r. na scenie warszawskiej. Niewątpliwie i u nas ta komedia odniesie zasłużony sukces.

Po otwarciu Teatru Kameralnego przyjdzie kolej na Teatry przy ulicy Ogrodowej i w sali zakładów przemysłowych firmy Geyer, gdzie dane będą wspaniałe komedie Karola Dickensa „Świerszcz za kominem” i Stefana Kierdyńskiego „Ten stary wariat”.

Jako druga sztuka w repertuarze Teatru Polskiego wystawiona zostanie w reżyserii Hugona Morycińskiego kapitalna komedia historyczna „Szkłanka wody”, najcenniejsze dzieło sceniczne starego francuskiego majstra scenicznego Eugenia Scribe, pod któ-

rego wpływem wychowało się całe pokolenie komediopisarzy.

W Teatrze Kameralnym po „Teorii Einsteina” ukaże się komedia A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego „Jadzia wdowa”, przerobiona przez Żyda Juliana Tuwima na komedię muzyczną.

Dalszy repertuar teatrów: Polskiego i Kameralnego przewiduje następujące sztuki: „Sześć postaci dramatu w poszukiwaniu autora” R. Pirandella, „Ptak” J. Szaniawskiego, „Wesele Figara” Beaumarchais, „Tamten” S. Zapolskiej, „Trzy asy i jedna dama” D. Amiel’a, „Pigmalion” B. Schawa, „Tessa” M. Kennedy, a w dalszej przyszłości: „Kordian” J. Słowackiego, „Glupi Jakub” lub „Wilki w nocy” T. Rittnera, „Rewizor” Gogola, „Dzieje salonu” K. Wroczyńskiego, „Eugenia Grandet” H. Balzaca, „Anna Karenina” L. Tolstoja, „Uriel Akosta” K. Sutzkwa, „Gałązka rozmarynu” Z. Nowakowskiego, „Janka” H. Duvernois, „Don Carlos” F. Schiller’a, „Spadkobierca” A. Grzymaly-Siedleckiego, „Hamlet” Szekspira i szereg innych.

Repertuar teatrów na Ogrodowej, u Geyera i w „Widzewskiej manufakturze” po premierach otwierających sezon przewiduje się sztuki następujące: „Ciotka Karola” T. Brandona, „Niespodzianka” K. H. Rostrowskiego, „Kobieta i szmaragd” Jankinsa, „Chata za wsią” I. J. Kraszewskiego, „Nitouche” Mailhac’a i Hervé, „Galganek” Nicodemiego, „Wierna kochanka” Fijzikowskiego i „Tajfun” Lengiela.

Jubileusz 115. rocznicy istnienia

obchodzi Stow. Czeladzi Sukienniczych w Zgierzu

Zgierz, 1. 9. W niedzielę, dnia 5 bm., Stow. Czeladzi Sukienniczych w Zgierzu obchodzi 115 rocznicę swego istnienia i z tej okazji poświęca nowo-ufundowany sztandar powstały z dobrowolnych składek członkowskich i pomocy Stowarzyszenia Majstrów Sukienniczych w Zgierzu.

Jest to trzeci z kolei sztandar, pierwszy bowiem był ufundowany w drugim roku założenia stowarzyszenia, tj. w roku 1864 i służył do obecnego czasu.

Stowarzyszenie Czeladzi Sukienniczych powstało w roku 1822 przy Cechu Sukienniczym i składało się wówczas ze stu osób, wyłącznie chrześcijan, bo do rzemiosła uprawnieni byli wówczas tylko chrześcijanie. Rozwijając się bardzo pomyślnie, tak, że w ostatnich latach przed wojną światową liczyło przeszło tysiąc członków-chrześcijan i prowadziło żywot oparty na zasadach miłości bratniej, nosiło pomoc swym członkom na wypadek choroby, utrzymywało swego doktora, felczera i aptekę, a w wypadku śmierci chowało członka kosztem stowarzyszenia odnośnie jego zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku na własnym karawanie i powierzając całkowitą obsługę własnym członkom, biorącym udział w pogrzebie wraz ze sztandarem.

Zwyczaj te zostały utrzymane do obecnego czasu, pomimo że ilość członków ogromnie zmalała, bo obecnie zrzeszona czeładź liczy zaledwie około czterystu członków, a wszystko pokry-

wa się wyłącznie z drobnych 50-groszowych składek miesięcznych. Trzeba podkreślić zasługi sprężystego zarządu stowarzyszenia, który potrafi radzić sobie z tak wielkimi trudnościami i to w tak ciężkich czasach, gdy członkowie trapieni są bezrobociem.

Porządek wymienionej uroczystości przedstawia się następująco: o godz. 8.30 zbiórka członków stowarzyszenia i zaproszonych stowarzyszeń ze sztandarami w lokalu w Zgierzu przy ulicy Piłsudskiego 17. O godz. 9.30 wymarsz do kościoła katolickiego, a o 11 do kościoła ewang. O godz. 12.30 powrót do lokalu przy ul. Piłsudskiego 17, przy czym nastąpi powitanie gości i nadanie tytułu honorowego członka każdemu, mogącemu się poszczycić 60-letnią pracą w charakterze członka stowarzyszenia. Następnie odbędzie się składanie życzeń i podpisów w złotej księdze. O godz. 14 wspólny obiad przy dźwiękach orkiestry ochotniczej straży ogn. w Zgierzu, a potem zabawa taneczna.

Cała uroczystość odbędzie się pod kierownictwem prezesa stowarzyszenia p. Adolfa Lubnau, który piastuje swój mandat od 1908 r., oraz pod opieką jego zastępcy p. Stanisława Krala, jak również członków zarządu pp. Kornela Kozłowskiego, Emila Berandta, Aleksandra Gapińskiego, Juliusza Horna, Wojciecha Kilanowicza, Ignacego Włodzimierskiego i pp. majstrów asesorów Henryka Kunkla i Jana Błaszczyńskiego.

KRONIKA MIEJSCOWA

Koncert w Sanatorium w Chojnach. W celu urozmaicenia i uprzyjemnienia pobytu chorym, przebywającym na leczeniu w sanatoriach miejskich — Wydział Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego — urządza w niedzielę, dnia 5 bm. w Sanatorium w Chojnach koncert popularny.

Ze szkoły rysunku i malarstwa. Kierownik szkoły rysunku i malarstwa Szczepan Andrzejewski powrócił do Łodzi. Zapisy codziennie Piotrkowska 136. Niezamożni otrzymują ulgi w opłatach za lekcje.

ZE ŚWIATA PRACY

Zawarcie układu. Związki zawodowe wystąpiły z żądaniem podwyższenia płac o 10 proc. dla robotników zatrudnionych w farbiarniach pończoch. Robotnicy ci posiadają odrębną umowę i z orzeczenia komisji rozjemczej nie korzystali.

W wyniku przeprowadzonych rokowań zawarta została nowa umowa zbiorowa na okres roczny, przy czym robotnicy uzyskali podwyżkę płac o 10 proc. od 2 sierpnia rb., tak, że różnica dopłacona

zostanie przy nadchodzącej tygodniówce.

Jeszcze dwa sprzeciwy. W ostatniej chwili jeszcze dwie inne firmy zgłosiły sprzeciw przeciw nadaniu umowie zbiorowej w przemyśle włókienniczym prawa powszechności. Łącznie sprzeciwy zgłosiły więc trzy firmy: Dietel — przedziałnia wełny czesankowej w Sosnowcu, Berliński — tkalnia w Konstancynie i Myszkowska Manufaktura w Myszkowie. Firmy te zgodnie z przepisami powołują się na swój stan materialny, niemożność produkcji w warunkach wyznaczonych układem i wnoszą o wykluczenie ich spod prawa powszechności. Sprzeciwy mają minimalne szanse. Jeszcze w bieżącym tygodniu oczekiwane jest zarządzenie Ministerstwa Opieki Społecznej w tej sprawie.

SYTUACJA STRAJKOWA

Likwidacja strajku skubaczek. Wczoraj odbyła się u Inspektora Pracy konferencja w sprawie zawarcia umowy zbiorowej dla skubaczek drobin. Przedstawiciele stowarzyszeń żydowskich handlarzy drobinu — po karach wymierzonych im za nieprzybycie na wezwanie Inspek-

tora Pracy — okazali ustepliwość i w rezultacie uzyskano porozumienie. Umowa zbiorowa dla skubaczek została podpisana w dniu 3 bm.

Zatargi i strajki w przemyśle łódzkim. We fabryce dykty Gemahl (Naftowa 1) przed kilku dniami wybuchł strajk okupacyjny 150 robotników, domagających się podwyższenia płac. Wczoraj rozpoczęło rokowania, które do porozumienia nie doprowadziły i zostały przedłużone do dnia dzisiejszego.

W tkalni mechanicznej firmy Toff (ul. 11 Listopada 10) wybuchł strajk okupacyjny 120 robotników na tle niepodwyższenia płac. Konferencja wyniku nie dała i strajk trwa.

We fabryce Allart i Rousseau (Kątna 19) celem poparcia robotników dziennic płatnych, którym nie przyznano 10 procent podwyżki, zastrajkowali czasowo pozostali robotnicy, którzy po godzinie strajku przegrali. Natomiast 500 robotników dniówkowych okupuje mury. Konferencja ponowna została wyznaczona na 3 bm.

We fabryce guzików Mateckiego (ul. Piotrkowska 156) robotnicy wystąpili z żądaniem podwyżki, wskazując, że wskutek zmiany systemu pracy płace ich zostały obniżone. Ponieważ firma nie zgodziła się na żądania robotników, robotnicy w liczbie 150 podjęli strajk okupacyjny. Inspektor Pracy wyznaczył konferencję na 3 bm.

KRONIKA PABIANIC

Adres redakcji i administracji Oregdownika: ul. gen. Orlicz-Dreszera 5, tel. 230.

Kino Oświatowe — „W ogrodzie Allaha”.

Kino Luna — „Przy kominku”.

Komunikat Zw. Zaw. „Praca Polska”. W sobotę, dnia 4 bm. o godz. 7 wiecz. odbędzie się w lokalu Stronnictwa Narodowego przy ul. Pułaskiego 13/15 miesięczne zebranie członków i sympatyków Zw. Zaw. Prac. Przem. Włók. „Praca Polska” na którym referaty wygłosi: delegat Zarządu Okręgowego „Praca Polska” z Łodzi na t. „Sytuacja w przemyśle włókienniczym w związku z 10% podwyżką” oraz p. Ways nt. „Znaczenie i rola Zw. Zaw. w życiu gospodarczym Państwa”.

Z ruchu narodowego. W niedzielę, ub. odbyło się zebranie placówki Stronnictwa Narodowego w Mierzące-Malej, na które stawilo się około 100 członków. Ciekawe referaty wygłosili p. Statkiewicz pt. „Ruch narodowy w Polsce”, p. Byjoch nt. „Kwestia żydowska, a ruch narodowy w Polsce” i p. Czydel nt. „Wypadki bieżące w Polsce”. Z wynikłej ożywionej dyskusji na tematy powyższe wynikało, że chton polski w wiosce, gdzie dotarła już idea narodowa jest dostatecznie uświadomiony i nie zboczy z drogi obranej pomimo agitacji różnych wywrotowców, lecz krocząc chce nadal ku Wielkiej Polsce pod sztandarem narodowym. Zebranie zakończono okrzykami na cześć Polski Narodowej i odpiewaniem „Hymnu Młodych”.

Niepoprawna „szabesgojka”. Do szeregu upartych niepoprawnych żydofilek na terenie tuł. zanotować musimy p. Maciejewską Fr., zam. przy ul. Mariańskiej 2, która mając tytuł Polaków do wyboru kukuje jeszcze zawsze u Żyda Buchnera róg Konstancyńskiej (sklep spożywczy).

Akcja Związków w sprawie podwyżki. Na skutek oporu właścicieli zakładów przemysłowych w sprawie orzeczenia komisji rozjemczej, związki zawodowe wszczęły akcję w Inspekcji Pracy. Niezależnie od tego robotnicy podjęli indywidualne kroki w wspom. inspekcji. Niektórzy przemysłowcy widząc stanowczą postawę związków i robotników przystąpili do podwyżki 10 pct za 1 metr produkcji materii tkanej i postanowili jednocześnie wypłacić zaległe wyrównanie za okres od 2 sierpnia rb. tj. za cztery tygodnie już przepracowane.

Zgon ofiary zemsty ojczyma. W środę rano o godz. 8 w szpitalu Ubezpieczalni Społecznej w Pabianicach zmarł Angielus Juliusz, lat 32, ofiara krwawej tragedii rodzinnej w dniu 25 sierpnia rb. w gmachu PAST-y. Jak wiadomo śp. Angielus z ręki swego mściwego ojczyma czterema strzałami rewolwerowymi został ciężko rany w płuco, serce i nogę. Osierocił on małoletnie dziecko i żonę w poważnym stanie. Sprawca tej krwawej zemsty Józef Łacina odstawiony został w poniedziałek ub. do więzienia w Łodzi, przy ulicy Kopernika. Grozi mu kara do 15 lat więzienia.

KRONIKA ZGIERZA

Zatwierdzenie wicepr. m. Zgierza. Pan Leopold Zajaczkowski został zatwierdzony na stanowisko wiceprezydenta m. Zgierza i wczoraj objął urzędowanie.

Pożar. W nocy dn. 1 bm. o godz. 1 w Zgierzu na posesji Teofila Maksa, przy ul. Konstancyńskiej wybuchł na strychu domu mieszkalnego groźny pożar, który strawił dom mieszkalny i przyległą szopę. Przybyła Ochotnicza Straż Pożarna miejska i „Boruty” pożar zlokalizowała zabezpieczając pozostałe budynki.

Prenumerata Oregdownika miesięcznie (7 wydań tygodniowo), z odbiorem w agenturach 2,35 zł. Za odosłaniem do domu odpowiednia dopłata. Na pocztach i u listonoszy miesięcznie 2,34 zł, kwartalnie 7.—. Począta przyjmując zamówienia tylko na 6 wydań tygodniowo (bez poniedziałkowego). — Pod opaską w Polsce 70. Rekopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów

Centrala Poznań, św. Marcina 70, P. K. O. Poznań 206 149. Telefony centrali: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25; po godz. 19 oraz w niedzielę i święta: 40-72, 14-76, 33-07. Redaktor odpowiedzialny Jan Płazak z Poznania. Za wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Władysław Maciej, Łódź, Piotrkowska 41. — Za ogłoszenia i rekl. m. Anton Leśniewicz z Poznania.

SEERCIE i rozdroziu

nowela sensacyjna

NAPISAŁ WITOLD ZAŚWIEC — Część II.

64)

— Mówcie mi o moim ojcu, Iwanie Pietrowiczu — prosiła Natasza.

— Słuchaj więc, dziecino!

Bukow poprawił się w fotelu. Milczał chwilę, patrząc zamyślony w okno, a później zaczął mówić powoli i z rozważaniem, jakby przypominając sobie, odświeżając w pamięci dawno minione wydarzenia.

— Poznałem twego ojca przed czterdziestu laty. Był to rok 1875, a może 1876. Stanisław Radecki miał wtedy lat trzydzieści kilka, ale przeżyta katorga nadważyła poważnie jego młode zdrowie i siły. Wynajął niewielką izdebkę w domku moich rodziców i osiadł tu, aby, jak mówił, rozpocząć życie na nowo. Otoczył się książkami, czytał, uczył się, pisał. Do późnej nocy świeciła się lampka na jego stole. Miałem i ja zawsze ciekawość do nauki; zaglądałem chętnie do jego izdebki. Ludzki był i przyjemny, to też przyglądałem do niego szybko i zaprzyjaźniłem się mimo prawie 10-letniej różnicy wieku, różnicy wykształcenia i klasy społecznej.

Iwan Pietrowicz pociągnął łyk herbaty z filiżanki i po chwili odpochnięcia, ciągnął dalej swe opowiadanie.

— Powoli dowiedziałem się z krótkich napomknętych wielu szczegółów z dawnego życia twego ojca, Nataszo. Z tych drobnych fragmentów ułożyłem sobie powoli całą historię Stanisława Radeckiego. Pochodził on z zamożnej rodziny szlacheckiej, gdzieś z gubernii wileńskiej. Musiała to być nie byle jaka arystokracja, bo kształcił się w korpusie paziów w Piotrogradzie. A wiadomo, że tam przyjmowano tylko książąt i hrabiów. Polacy naogół niechętnie oddawali swe dzieci do rosyjskich szkół i na służbę rosyjskiemu carowi, ale rodzicom Stanisława chodziło widać o to, żeby syn zrobił wielką karierę; nie chcieli, żeby brał udział w różnych polskich spiskach i buntach. Ale... nigdy niewiadomo, co komu pisane. Stanisław Radecki skończył korpus paziów i wstąpił do pułku cesarskiej lejbgwardii. Miał zamiar po odbyciu służby poświęcić się pracy naukowej; rodzice układali mu karierę dyplomatyczną. Narazie był świetnym oficerem, bawił się świetnie w stolicy, rozrywany w najarystokratyczniejszym towarzystwie, zbierał tryumfy, podbijał serca niewieście. Zakochała się w nim podobno bez pamięci jedna bardzo bogata hrabianka, czy księżniczka. Zakochała się na śmierć i życie, bo później chciała iść nawet za nim na wygnanie. Ale jej rodzina nie pozwoliła; musiała ulec, ale, podobno, już do końca życia nikogo innego nie pokochała, w panińskim pozostała stanie.

— Ale mówcie mi o ojcu, Iwanie Pietrowiczu — prosiła Natasza. — Jakim sposobem z wspaniałego oficera lejbgwardii stał się zesłańcem w syberyjskiej dżungli.

— Opowiadam trochę bez związku, chaotycznie — tłumaczył się Bukow. — Oł, stara już pamięć. Nie potrafię ułożyć wszystkiego jak należy. Ale słuchajcie dalej! Otóż w roku 1863 wybuchło nad Wisłą powstanie. Wiesz o tym lepiej ode mnie, Nataszo, boś się w szkole uczyła. Co prawda Stanisław Rodech inaczej o tym mówił, niż piszą w podręcznikach szkolnych. Dla nas Rosjan, to był bunt „miatęż”. powstali przeciwko rosyjskiemu carowi jego poddani w guberniach „priwislubskiego” kraju, zbuntowali się przeciwko prawowitemu władcy. Polacy myśleli o tym inaczej. Mieli kiedyś swoje własne państwo, swój rząd, swego króla. Sąsiednie państwa korzystając z chwilowej słabości Polski napadli na nią i poszarpali, między siebie rozbrali cały kraj. Polacy nie uznali nigdy tych zaborów. Gdy tylko mogli, powstawali przeciwko zaborcom, walczyli — choćby bez nadziei zwycięstwa. Raz rozgromieni — powstawali

znowu. Nasz car wysłał wojsko przeciwko powstańcom. Wysłano też z Piotrogradu pułk lejbgwardii, w którym służył Stanisław Radecki. Wychowany był twój ojciec w rosyjskiej szkole; życie zagłuszyło w nim uczucia patriotyczne. Ale gdy znalazł się na polskiej ziemi, gdy się wsluchał w jej głosy — zbudziło się w nim uczucie polskości, zagrała polska krew. Nim doszło do pierwszej potyczki z powstańcami, zgłosił się do swego dowódcy z prośbą o dymisję. Zdjął rosyjski mundur i poszedł do powstańców. Potępili go za to koledzy i znajomi, potępili nawet rodzina, ale ja go nie potępiał. Nie mógł się bić ze swymi braćmi. Przechodził potem ciężkie chwile, bo powstańcy nie mieli ani broni, ani środków do walki. Jako oficer otrzymał wkrótce dowództwo oddziału i walczył podobno dzielnie. Wiem to od innych Polaków, którzy zawsze z wielkim szacunkiem mówili o twym ojcu.

Znów przerwał na chwilę, zmęczony opowiadaniem. Ale Natasza nie dała mu odpocząć. Słuchała tej opowieści z płonącymi oczyma, z rozpalonymi policzkami. Gdy przerwał, prosiła:

— Mówcie! Mówcie dalej, Iwanie Pietrowiczu!

Ciągnął więc dalej swe opowiadanie.

— Ano cóż! Powstanie polskie upadło! Twój ojciec ze swym oddziałem ukrywał się długo po lasach. Chciał się przerwać do austriackiej granicy, ale mu się nie udało. W pobliżu już granicy wytropił go oddział rosyjski i otoczył. Powstańcy bili się jak lwy. Żywi poddać się nie chcieli. Całą niemal partię w pień wycięto. Kilku tylko ciężko rannych dostało się do niewoli. Między nimi twój ojciec. Umieszczono ich w szpitalu, a gdy tylko z ran się wyleczyli, posta-

wiono ich przed sąd wojskowy. Wszyscy skazani zostali na katorgę, na dłuższe i krótsze terminy, a twój ojciec, jako eks-oficer, otrzymał karę najcięższą — śmierć przez rozstrzelanie. Dzięki staraniom rodziny i znajomych, car ulaskawił go łagodząc karę na dożywotnie ciężkie roboty. Skutych w kajdany popędzono skazańców w głąb Rosji. W kopalniach niercyńskich pracowali przykućci do taczek cierpiąc chłód i najstraszliwsze udreki, na jakie zdobyć się może sprawiedliwość ludzka. Po kilkunastu latach udreki przyszła amnestia. Ojcu twemu obniżono karę; zamieniono mu katorgę na dożywotnie osiedlenie na Syberii. Do kraju nie pozwolono mu powrócić już nigdy.

Bukow przerwał znów na chwilę opowiadanie.

— Może przerwałbyś teraz, Iwanie Pietrowiczu — zaproponowała Zofia Wasiliewna. — Resztę dopowiesz Nataszy kiedy indziej. Zmęczyłeś się bardzo, to ci jeszcze zaszkodzi.

Iwan Pietrowicz uśmiechnął się lekko i pokręcił głową.

— Nic mi nie będzie do samej śmierci. Muszę dziś dociągnąć opowiadanie do końca. Teraz możemy trochę odpocząć. Przygotujcie kolację, potem będziemy gadać dalej.

Natasza krzątała się w milczeniu pomagając Bukowej w przygotowywaniu kolacji. Zasyłane historie poruszyły ją do głębi; czuła, że wiadomości o przeszłości ojca wpłyną decydująco na dalszy bieg jej życia; czuła, że ojcowiska krew dopominać się będzie swych praw. Przecież teraz nie jest już prostą robotnicą, dziewczyną z ludu. W jej żyłach płynie krew bohaterów przodków, krew ojca-bohatera, polska krew.

W milczeniu, zajęty każdy swymi myślami, zasiedli do kolacji.

Dzieje matki Nataszy

Przesłonięta zielonym abażurem lampa rzucała łagodne cienie na twarz, skupionych przy stole osób. Zofia Wasiliewna, słuchając znanego jej dobrze, a odświeżającego stare wspomnienia opowiadania, szydełkowała pilnie jakąś robótkę. Od czasu do czasu ręce z robótką opadały bezwładnie na kolana, okulary zsuwały się z nosa, a oczy wędrowały w jakąż dal, wpatrzona w obrazy, jakie rysował w swym opowiadaniu Iwan Pietrowicz.

Bukow, zagłębiony w fotelu, niewidoczny niemal w wieczornych cieniach, mówił równym, spokojnym głosem. Wspomnienia, jakie snuł z zebraną przez lata w pamięci przędzą, przeniosły go w dawne lata, w lata młodości, lata przyjaźni i młodzieńczej miłości.

Natasza oparła głowę na splecionych na stole rękach i słuchała z zajęciem opowiadania o dziejach miłości swych rodziców, dziejach, które znała we fragmentach, a które rozsnuwały się teraz przed nią, jak żywe.

— Opowiadaj historię twoich rodziców, — mówił Bukow — muszę też często wspominać o sobie. Może to nie jest konieczne, ale ich miłość zaważyła tak mocno na szali mojego życia, że trudno mi swą osobę, swoje pożycia, swoje uczucia tutaj pominąć. Z ojcem twoim zaprzyjaźniłem się serdecznie i gorąco. Pracowałem wtedy, jako subiekt, w dużym sklepie kolonialnym. Powodziło mi się nie najgorzej, ale pracy było dużo. Cały dzień człowiek był zajęty. Wieczory spędzałem zazwyczaj w izdebce pana Stanisława. — Panem Stanisławem nazywano ogólnie twojego ojca. — Gawędziliśmy sobie nieraz do późnej nocy. Zapominałem przy tych rozmowach o zmęczeniu, zapomniałem, że nazajutrz trzeba będzie wstawać skoro świt do roboty. Pan Stanisław, widząc moje zainteresowanie różnymi naukami, namawiał mnie,

abym w miarę sił i czasu kształcił się sam dalej, tłumaczył, że bez wykształcenia niewiele dokonam w życiu. Dawał mi książki, a przy ich czytaniu udzielał wskazówek, które mi niejedno rozświetliły i wyjaśniły.

— I tak płynął nam czas — ciągnął Iwan Pietrowicz swe opowiadanie. — Niepostrzeżenie niemal mijaly lata. Moja matka robiła mi nieraz wymówki, że zamiast wolne chwile poświęcić na jakieś rozrywki, zamiast iść zabawić się od czasu do czasu, całe wieczory przegadywałem z Radeckim.

— Cóż to za młodość twoja?! — mówiła. — Twój rówieśnicy zdążyli już rozjeżdżać się za dziewczętami. Niejeden się ożenił, reszta — niemal wszyscy — mają narzeczone. A ty?

— Otóż to! O to chodziło mojej matce. Chciała, abym pod dach rodzicielski, jak najprędzej wprowadził młodą żonę, chciała doczekać się wnuków. Odmachiwałem się od tych matczynych wymówek, wykręcałem, jak mogłem. Nie interesowały mnie jakoś dziewczęta, wolałem uczyć się i kształcić pod kierunkiem twego ojca. A twój ojciec zajmował się wtedy studiowaniem nauk przyrodniczych. Zbierał, wyruszając na dalekie nieraz wycieczki w okolicach Utowa, różne okazy botaniczne i mineralogiczne, a po powrocie do domu układał je, określał, porządkował, zbierając w ciągu kilku lat bardzo cenne, muzealne wprost kolekcje. Pisał też rozprawy przyrodnicze, zyskując sobie duże uznanie w poważnych sferach naukowych.

— Mijaly lata. Trzeba było wreszcie usłuchać wezwań matki i pomyśleć o założeniu rodzinnego ogniska. Prawdę jednak mówiąc, nie znalazłem wśród miejscowych dziewcząt żadnej takiej, do której ciągnęłoby mnie serce, któreby potrafiło opanować moje myśli i uczucia. Aż pewnego razu... W jakąś niedzielę... Pamiętam ten dzień, jak

dziś, choć minęło od niego już lat blisko trzydzieści... Poszedłem do cerkwi. Coś mi przeszkażało w modlitwie, coś odrzywało i rozpraszało myśli, a jednocześnie koło jakoś słodko, napępiało duszę słodkim uczuciem zadowolenia.

Zofia Wasiliewna opuściła robótkę na kolana i smutnym jakimś, zamglonym wzrokiem patrzyła w dal. Iwan Pietrowicz wyciągnął do niej rękę, położył dłoń na jej splecionych rękach; dotykając jej tak czule, pragnął jakby przeprosić, że z takim głębokim uczuciem mówi o innej kobiecie. Zofia Wasiliewna uśmiechnęła się doń przebaczącą i znów podniosła do oczu robótkę, szydełkując dalej zawzięcie.

— Wreszcie zobaczyłem ją — ciągnął swe opowiadanie Bukow. — Dojrzałem ją z daleka w cerkwi i poznałem od razu, że to ona jest powodem mego dziwnego stanu: błogości i rozterki. Pokochałem ją — mogę powiedzieć śmiało — od pierwszego wejrzenia. Gdy tylko moje oczy spoczęły na jej drobnej, skromnie odzianej figurze, gdy dojrzały jej łagodny jak w delikatnym marmurze wyrzeźbiony profil, ocienione firankami rzęs oczy — wiedziałem, że dla tej dziewczyny byłbym gotów do największych poświęceń. Nie będę ci opisywał, Nataszo, jak wyglądała twoja matka. Spójrz w lustro, a zobaczysz ją, jak żywą...

— Czy naprawdę jestem tak podobna do mojej matki? — spytała drżącym głosem Natasza.

— Jak dwie krople wody! — przytaknął Bukow. — Po prostu jakbym patrzył na nią. Wtedy, gdy ją ujrzałem po raz pierwszy była zupełnie taka, jak ty teraz. Jej obraz zapadł mi głęboko w serce. Wyszedłem z cerkwi nie swój, dziwnie jakoś oszołomiony, jakby pijany. Nie mogłem myśleć o niczym innym, prócz niej, tej spotkanej w cerkwi dziewczynie. Ostrożnie, żeby nie budzić podejrzeń, starałem się dowiedzieć, kim jest i skąd się wzięła w naszym miasteczku. Zebrać wszystkie o niej wiadomości nie było zbyt trudno. W małym miasteczku ludzie poznają się bardzo szybko. Katarzyna Serafinowna była córką nowego popa, który niedawno do nas przybył. Nie wiedziałem o tym dotąd, bo w ogóle nie byłem towarzyski i nie znałem zazwyczaj miejscowych nowości. Ale teraz starałem się odrobić to zaniedbanie i dowiedzieć się o niej wszystkiego. Nasz nowy pop — jak się dowiedziałem — był wdowcem. Żona odumarała go przed kilku laty, zostawiając kilkoro małoletnich dzieci bez opieki. Katarzyna Serafinowna, czy jak ją zawsze w myśl nazywałem, Katińka, Katusza musiała objąć obowiązki matki. Na jej słabe barki spadł cały trud prowadzenia domowego gospodarstwa i wychowania młodszego rodzeństwa. Toteż rzadko kiedy wychodziła z domu i trudno było spotkać ją gdziekolwiek prócz cerkwi.

Iwan Pietrowicz przerwał na chwilę opowiadanie i pociągnął z filiżanki mocny łyk herbaty. Zasychało mu już w gardle od długiego mówienia.

— Oczywiście — podjął na nowo nie swej opowieści — nie pomijałem nigdy okazji spotkania Katińki. Uczęszczałem gorliwie do cerkwi, bo wiedziałem, że ją tam z daleka choć zobaczę. Czasem przychodziła do naszego sklepu po zakupy. Wtedy tak starałem się pokierować, żeby mnie wypadło ją obsługiwać. Zwróciła może uwagę na moją adorację, bo była dla mnie zawsze dobra, uprzejma i miła. Odpowiadała na moje ukłony i uśmiechała się do mnie słodko, a wtedy w moim sercu działy się takie niesamowite rzeczy, skakało z uciechy, a ja sam radbym skakał, i śpiewał, i śmiał się głośno do siebie. Historia to pono najprostsza; tak się zwykle przejawia miłość, uczucie stare, jak świat, a zawsze nowe, jakby po raz pierwszy istniejące dla tego, kto się zakochał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ciekawe historyjki z nad toru

Jedyna na świecie wioska - Gdy w Holandii jest niepogoda - Amerykańskie udogodnienia

Na pograniczu szkocko - angielskim znajduje się jedyna bodaj na świecie wioska Riccarton, do której ani konno, ani pieszo dotrzeć nie można.

WIOSKA WŚRÓD TORÓW

Jedynym jej połączeniem ze światem jest szlak żelaznej drogi otwierający dostęp do wielkich gościńców świata. Wioska zawdzięcza swe powstanie wyłącznie kolei. Przed kilkunastu laty znajdowały się na tym miejscu warsztaty kolejowe, zatrudniające kilku pracowników. W miarę rozrostu warsztatów i zwiększenia liczby pracowników zaczęły przy warsztatach powstawać małe domki, dosłownie wśród torów krzyżujących się tu w różnych kierunkach. Dziś „wioska wśród torów”, jak ją nazywają Szkoci, liczy 150 ludzi mieszkających w 35 domach. Wszyscy mieszkańcy wioski są kolejarzami, za wyjątkiem nauczyciela, który także żywo interesuje się kolejnictwem. We wsi nie ma kościoła, ani lekarza, ani policjanta. Co niedzielę w oznaczonej porze zajecha na stację Riccarton specjalny pociąg, który dowozi mieszkańców do pobliskiego miasteczka, gdzie znajduje się kościół. Dojazd ten oczywiście nie nie kosztuje. Pociąg specjalny zatrzymuje się przed każdym domkiem, skąd zabiera pracowników zamierzających udać się do miasteczka. Po nabożeństwie w ten sam sposób mieszkańcy wioski dostają się do domów. W razie choroby któregoś z mieszkańców, którzy żyją w doskonale zorganizowanej wspólnoty i posiadają własną, dobrze prosperującą kooperatywę, maszynista wsiada na lokomotywę z przyczepionym do niej wagonem i udaje się do pobliskiego miasteczka po lekarza, który w inny sposób, nawet samochodem nie dotarłby do wioski.

UBEZPIECZENIE NA WYPADEK NIEPOGODY

Na kolejach holenderskich istniał do niedawna, bo jeszcze do 1936 r. przepis upoważniający wycieczkowiczów do żądania zwrotu kosztów biletu na wypadek niepogody. Holendrzy korzystali jednak tak mało z tego przywileju, że w r. 1936 władze kolejowe postanowiły go znieść. Niewiadomo, czy niedziele są w Holandii pogodniejsze, czy też Holendrzy mniej wrażliwi na deszcze.

KONKURENCJA Z AUTOBUSEM

Poważną konkurencją dla amerykańskich linii kolejowych stanowią liczne linie autobusowe, łączące najodleglejsze centra kraju.

Walka konkurencyjna kolei z autobusami, rozwiązana w innych krajach przy

pomocy niezawodnego w tym wypadku monopolu, wychodzi w Ameryce na dobre przede wszystkim pasażerom, jak wykazuje następujący fakt, podany za prasą amerykańską: W roku bieżącym, w szczególności w miesiącach letnich, koleje amerykańskie wprowadziły w pociągach dalekobieżnych specjalnie chłodzone

wagony, w których podróżni nie odczuli przykrych skutków upałów. Skoro wiadomość o tej pożytecznej innowacji rozeszła się po kraju, pasażerowie linii autobusowych zaczęli masami stronić od ciasnych, dusznych pudeł, przekładając jazdę w wygodnym, chłodnym wagonie pulmanowskim.

NAJSZYBSZE POCIĄGI

Najszybszymi pociągami nie tylko w Ameryce, ale i na całym świecie są niewątpliwie pociągi linii pacyfiku, łączącej wybrzeże wschodnie Ameryki z brzegami Oceanu Spokojnego. Pociągi po tej linii, zwanej „Hiawata” osiągnęły przeciętną szybkość 145 km na godzinę. Szybkość maksymalna wynosi 160 km. Pociągi tej linii składają się z lokomotywy aerodynamicznej, 3-ch salonek, 4 wagonów zwykłych i dwóch restauracyjnych. W drugim wagonie znajduje się bar i dancin.

LETNISKOWE WAGONY

W Anglii można spędzić niedrogo wczasy tygodniowe czy letnie w starych wagonach, przerobionych na małe, ale z dostatecznym komfortem urządzone domki, ustawione na szynach, w najbardziej malowniczych okolicach kraju. Pierwsze wpadło na ten pomysł tow. londyńskiej kolei północno - zachodniej w 1933 roku. Campingi na szynach składają się z 2-ch wagonów tworzących sypialnię obliczoną na 6 łóżek, wagonu mieszkalnego, w którym znajduje się stół, 6 krzeseł i szafa oraz kuchnia z piecem naftowym. W dni chłodne ogrzewa się wagony piecykami naftowymi. Pobyt na takiej kolonii kosztuje po przeliczeniu: 10 zł tygodniowo od osoby. Idea campingu kolej. tak się przyjęła w Anglii, że w r. ub. musiano oddać do dyspozycji letników 300 wagonów, a w r. bież. już w styczniu zamówione były miejsca na sierpień. Dochód z tych imprez jest bardzo znaczny i pozwala angielskim tow. kolejowym na odnowienie taboru i wprowadzenie szeregu technicznych udoskonaleń w ruchu kolejowym. Pomysł godny naśladowania, pod warunkiem, że naśladowcy zabiorą się do tego umiejętnie.



KTORE Z TYCH DZIECI JEST NAJLADNIEJSZE?

„Samotność ciąży mężczyźni”

Anglik mówi: „Kto raz się ożenił, na pewno jako wdowiec nie ominie sposobności powtórzenia tego kroku”

Czy mężczyzna, którego pierwsze małżeństwo było nieszczęśliwe, powinien ożenić się drugi raz? Czy smutne doświadczenie nie powinno go odstraszyć? Czy też powinien zaryzykować jeszcze raz?

Na te pytania odpowiada pewien Anglik, którego żona zmarła po dwóch latach pożycia małżeńskiego, będącego jednym pasmem ciągłych sprzeczek, nieporozumień i rozdźwięków w sposób następujący:

„Każdy mężczyzna ma swoje osobiste zapatrywania na tę kwestię. Co do mnie, zapowiadam, że ślub mój odbędzie się już w najbliższym czasie... Nie mam zamiaru być długo wdowcem. Zapytają mnie: dlaczego? Przecież nie był pan szczęśliwy z żoną. Niemądre pytanie. Uważam, że warto się ożenić drugi raz. Zresztą, każdy będący w moim położeniu powie to samo. Kto raz się żenił, napewno jako wdowiec nie ominie sposobności powtórzenia tego kroku.

SAMOTNOŚĆ CIAŻY MĘŻCZYŹNIE

„Zawsze raz w życiu, a niekiedy i dwa razy nadchodzi taki moment, w którym mężczyzna czuje, iż samotność zaczyna mu ciążyć. Odczuwa poprostu konieczność ożenku, tak jak każdego słynnego lotnika ogarnia w pewnym momencie nieprzepar-ta chęć przelotu nad Atlantykem.

Dużo prawdy tkwi w anegdocie o panu X., który zapytany, co by zrobił, gdyby na tamtym świecie po śmierci dano mu prawo wyboru trybu życia, jaki mu najwięcej będzie odpowiadał, odrzekł: ożeniłbym się drugi raz z moją żoną.

„Są ludzie, którzy wstępują w związki małżeńskie ponieważ pragną założyć rodzinę, być panami domu i pędzić wygod-

ne, monotonne życie. Tacy widzą w żonie niewolnicę, mającą umilać im szarżną codzienność i spełniać wszystkie ich kaprysy.

NIE ROZUMIE MAŁŻEŃSTWA DLA MAJĄTKU.

„Nie rozumiem też, powiada wspomniany Anglik, ożenku dla pieniędzy, kariery, czy czegoś podobnego. Co do mnie, mam zamiar ożenić się powtórnie nie tylko dlatego, że moja żona jest piękna, nawet bardzo piękna lecz dla tego, iż wiem, że jest człowiekiem w całym znaczeniu tego słowa, że ma szereg spraw swój własny, nieraz odmienny od mojego punktu widzenia, własne zainteresowanie, własny pogląd na świat.

„Czy może mężczyznę spotkać większe nieszczęście, jak tak zwane „dobrane” małżeństwo, w którym żona przyznaje zawsze rację mężowi i zgadza się na wszystko, co on mówi lub czego żąda? Jeśli ktoś jest innego zdania, należy go ubezwłasnowolnić, jako niedorozwiniętego dziecka.

„Oczywiście, zadaniem kobiety jest wnoszenie w małżeństwo pierwiastku harmonii i życzliwości, dodawania odwagi, podtrzymywania męża na duchu w chwilach trosk i zmartwień. Kobieta musi być wierna towarzyszką w dobrej i złej doli, zgoda, ale jednocześnie może mieć chyba własne poglądy za którymi czasem warto podążyć.

„Istnieje tylko jeden warunek niezbędny, bez którego małżeństwo staje się torturą: wspólnota zainteresowań. On może zachwycać się powieściami Galsworthy'ego i nie uznawać talentu Shawa, a ona aku-

rat przeciwnie; nic nie szkodzi, byle wogóle mogli ze sobą dyskutować o literaturze.

RÓŻNICA ZDAŃ JEST POŻĄDANA.

„Do najszczęśliwszych należą właśnie te małżeństwa, w których istnieje różnica zdań przy wspólnotnie zainteresowań. W jednym wypadku może to być literatura i polityka, w innym znów sztuki piękne, ekonomia, filozofia, co kto chce”.



TO JEST POLÓW

Niejeden rybak zardzości takiego polowu pannie Burks z Memphis Tenn, która złowiła największą rybę na wodach Galvestonu. Jest to tarpon o wadze 144 funty.

Nalot pszczół na dworzec

Niecodzienne wydarzenie na dworcu warszawskim

Górne perony dworca Głównego w Warszawie były niedawno terenem nalotu... pszczół. Między bagażownią a zejściem na dolne perony spadła beczka z wózka bagażowego, napelniona miodem. Nagle zaczęły zlatywać pszczóły i osy. Rój zwiększał się z każdą chwilą i osy wypełniły przestrzeń w promieniu kilkunastu metrów.

Wśród pasażerów wybuchła panika. Panie zakrywały się kapeluszami, panowie zaś bronili się rękoma przed natarczywością pszczół. Zmobilizowano kilkunastu kolejarzy, którzy zaczęli pszczoły polewać wodą, posypywać piaskiem oraz wyłapywać siatkami i zamiatać w kosze.

Nalot skrzydlatych wrogów odparto po trzygodzinnej walce kilku brygad ko-

lejowych. „Działaniom wojennym” przyglądały się tłumy pasażerów, z których niejeden później skarżył się na pokłucie przez pszczoły.

Rozkaz jest rozkazem

Car Paweł I wpadł w pasję podczas parady wojskowej na widok niezręcznego zachowania się jednego z oficerów.

— Odesłać tego osła z powrotem na folwark!

— To biedak i nie posiada nawet morgi ziemi — odpowiedział pułkownik.

— Dać mu w takim razie folwark! — zawołał car, — nie odwołuj swoich rozkazów!



NOWE MODY

Oto suknia popołudniowa z błękitnego materiału regingotte, narzuconego na Miffon.